Nr. 77. We Lwowie — Sobota dnia 4. Kwietnia 1903. Rok XLIII.

Redaktor naczelny Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:
we Lwowie — na prowincyi — za granicą
miesięcznie 1 kor. — 1 kor. 25 ct.
kwart. 3 . — 3 . 70 . — 5 kor. 25 ct.
półrocznie 6 . — 7 . 50 . — 10 . 50 .
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" kwartalnie we Lwowie 4 kor. 20 ct., na prowincyi 4 . 95 .
We Lwowie na odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA
wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Sprawa albańska.

Lwów 3 kwietnia.

Kiedy sułtan przystał na zaprowadzenie reform w duchu austryacko-rosyjskim, podnoszono zewsząd, że największy opór spotkają reformy u Albańczyków, a Sfinks pytała, dlaczego nie postanowiono rozbroić Albańczyków. Rząd turecki uznawał wprawdzie, że opór ów nie będzie tak bardzo groźny, ale raporty konsulów wykazały dowodnie, że Albańczycy na całym, jaki zamieszkują obszarze, więc i w dwóch guberniach macedońskich, zaprowadzenia reform ścierpieć nie myślą. A powodem tego oporu nie tyle jest nienawiść mahometańska do Serbów i Bułgarów, jak raczej obawa dojmującego ograniczenia przywilejów, jakich od wieków używają.

Wiedząc o tem rząd turecki z góry zrezygnował z zaprowadzenia reform we właściwej Albanii (gubernie Skodra i Janina). Wszelako stawiają Albańczycy zbrojny opór także po za swoją ojcowizną, a to w guberniach kosowskiej i monastirskiej, gdzie w ostatnich dwudziestu latach wyrugowali Serbów i Bułgarów i sadyby ich zajęli, a to z powodu, że swoje przywileje za niezależny od ziemi nabytek narodowy uważają. Chcą więc i w tych także guberniach panować bezwarunkowo i powodować się władzom tureckim jeno o tyle, o ile im to na rękę, a więc nie płacić podatków; chcą wszystkie swoje właściwości albańskie przeszczepić do Macedonii, więc też nie potrzebują reform, zaprowadzających równouprawnienie narodowe i religijne, spokój i bezpieczeństwo publiczne.

Gdyby w Konstantynopolu chciano rzeczywiście wymusić posłuch u Albańczyków, toby przedewszystkiem rozbrojenie ich zarządzono. O tem nikt w Konstantynopolu nie myśli i po prawdzie wykonaćby się to nie dało. Albańczycy odbyli zebranie protestowe, złożyli zwaną „bessa" przysięgę, że solidarnie trzymać się i jednomyślnie działać będą i gubernię kosowską wkrótce wprawili w formalny stan wojenny. Najpierw wymuszono okup w serbskim klasztorze Deczani, w starej siedzibie królów serbskich Prizrendzie, uderzono na serbskie miasteczko Wucsitro, a w końcu na Mitrowicę, posiadającą silną załogę i siedzibę konsulów rosyjskiego i austryackiego i jeneralnego konsula serbskiego. Albańczyków odparto, ale ich nie ścigano..

Do znacznego już rejestru spraw bałkańskich przybywa nowa, może najgroźniejsza, a z pewnością najtrudniejsza. Sułtan i mocarstwa muszą się zapytać, co ma być z reformami, jeżeli się Albańczykom uda przeszkodzić ich przeprowadzeniu w dwóch guberniach Macedonii? Czy wypadnie poprzestać na reformach w gubernii salonickiej, gdzie potrzeba ich najmniej czuć się daje, a dalszą robotę odłożyć aż do czasu, gdy się nauczy rozumu Albańczyków?

Co zrobi z tym fantem sułtan, dla którego straszną groźbą jest fakt, że jeden z żołnierzy tureckich w Mitrowicy, Albańczyk, już po odparciu napadu, z zemsty zranił konsula rosyjskiego — wszak przyboczna gwardya sułtańska składa się z Albańczyków, wszak roi się od nich cały pałac sułtański...

Co uczynią mocarstwa? Same one przyznają, że bez przywrócenia pokoju niepodobna przeprowadzać reform, a tu powstanie macedońskie się szerzy i Albańczycy formalne kroki wojenne podejmują! Gdyby kraj był pacyfikowany, a Turcya leniwie postępowała na polu reform możnaby ustanowić europejską komisyę dla kontroli — ale obecnie wysłać taką komisyę, byłoby śmiesznością. Kto się podejmie pacyfikować Albańczyków, czy może Austrya z sandżaku nowobazarskiego, mająca prawo posuwania się aż „poza Mitrowicę"? Czy poruczą ten obowiązek Serbii, której armia wcale nie jest w porządku, odkąd się Milan od niej oddalił?..

Zdawało się Petersburgowi i Wiedniowi, że wszystko pójdzie gładko na pasku loiki, ale jak zazwyczaj, tak i w tym wypadku rzeczywistość zadrwiła z loiki. W srogich jest opałach sułtan, ale niemniej boli głowa we Wiedniu i Petersburgu. Prasa angielska zachęca komitety macedońskie i pozwala sobie na to nawet półurzędowa prasa francuska, za co Francya otrzymała ostry wygowor od *Nowego Wremienia*, więc od głównego organu rosyjskiego, spotęgowany powtórzeniem go przez *J. de St. Petersburg*, używane do wysoce półurzędowych enuncyacyj dyplomatycznych.

Wszelako czy podobna przypuszczać, aby sprzymierzeniec syt buty sprzymierzeńcowi, aby potulna dla caratu republika francuska psuła mu szyki w sprawie, którą za tak ważną dla siebie uznaje? Jak słychać, rosyjski pełnomocnik wojskowy przy ambasadzie w Paryżu Łazarew zostaje w kordialnych stosunkach z bawiącymi tam członkami komitetu macedońskiego, fetuje oficerów bułgarskich, a pewien emigrant bułgarski przechwala się, że od Łazarewa otrzymał 20.000 franków jako zasiłek dla powstańców macedońskich.

Prasa angielska, jak w ogóle świat cały, wierzy w szczerość gabinetu wiedeńskiego dla chrześcijan macedońskich, ale jest pewną, że Rosyi zgoła nie chodzi o reformy macedońskie. Austrya mogłaby snadno upacyfikować Macedonię i zaprowadzić tam ład jak w Bośnii, ale tego Rosya nie dopuści. Rosya dla oka potępia komitety macedońskie, ale z nich korzysta. Rosya chce, aby wojska tureckie tłumiły powstańców, ale ma swoje zamiary. Przyszłość na Bałkanach, i nie tylko na Bałkanach, wydaje się prasie angielskiej bardzo mętną, choćby nawet nie przyszło w tym roku do wybuchu.

Rozruchy w Zagrzebiu.

W Zagrzebiu, stolicy połączonego z Węgrami królestwa Chorwackiego, powtarzają się od kilku dni burzliwe manifestacye, skierowane przeciw Węgrom i Niemcom i krwawe starcia między wojskiem a wzburzonym tłumem. Zapytany o przyczynę rozruchów p. Szell dał w parlamencie do zrozumienia, że Chorwaci właściwie sami nie wiedzą, o co im chodzi, urządzają manifestacye, ponieważ to obecnie jest w modzie.

Że manifestacye są od pewnego czasu modne w państwie węgierskiem, temu nie można zaprzeczyć; ale i to jest rzeczą oczywistą, że Chorwaci bez wszelkiego powodu nie wywołują starć, nie narażają się na niebezpieczeństwo aresztowania, ran i śmierci. Są oni niezadowoleni z rządów węgierskich i korzystają z chwili, kiedy rząd jest słaby, aby okazać swe niezadowolenie i uzyskać ustępstwa; a ponieważ kanclerz rzeszy niemieckiej, hr. Bulow, przed kilkunastu dniami stanął wobec zarzutów wszechniemca, Hassego, w obronie polityki madziarskiej, oświadczył, że Węgrzy i Niemcy mają wspólny interes polityczny i wspólnego wroga, Słowian, więc nie dziw, że tłum zagrzebski, występując przeciw Madziarom, nie oszczędza też ich przyjaciół niemieckich. Oświadczenia hr. Bülowa jest zapewne właściwą przyczyną burzliwych manifestacyi. Oburzyło ono do głębi Chorwatów, rozgoryczyło ich i wywołało gwałtowny wybuch tłumionego oddawna niezadowolenia.

Chorwacya jest królestwem samodzielnem i zajmuje względem Węgier to samo stanowisko, co Węgrzy względem Austryi, z tą jednak różnicą, że Węgrzy są w monarchii potęgą i wobec zamętu, panującego w państwie, zdobywają coraz większe prawa i korzyści dla siebie, Chorwacya zaś nie ma sił do wywalczenia sobie ustępstw, do stopniowego wznoszenia się na wyższy poziom prawnopolityczny. Posiada ona własny rząd i sejm, nie jest zawisła bezpośrednio od rządu i parlamentu węgierskiego; dopłaca tylko pewną sumę na wydatki wspólne, armię i reprezentacyę wobec Przedlitawii i jest zależna od Węgier w swej polityce ekonomicznej i komunikacyjnej, nie może budować kolei według swego upodobania, ani regulować na własną rękę swoich stosunków handlowych i celnych.

Na pozór jest to stanowisko w obrębie monarchii bardzo swobodnie, w rzeczywistości nędza i ucisk. Dopłaty na cele wspólne są tak wielkie, że pochłaniają większość dochodów kraju, a na nowe sprawiedliwsze ich określenie Węgrzy zgodzić się nie chcą. Twierdzą oni zawsze, że Chorwacya kosztuje ich wiele, że muszą dopłacać na jej utrzymanie, ale w swych budżetach nie wyszczególniają wydatków, i mimo nieustannych nalegań, nie pozwalają stwierdzić, ile właściwie rząd z sumy, opłacanej rocznie przez Chorwacyę, wydaje w interesie królestwa.

Ten sposób postępowania jest podejrzany, i Chorwaci może nie bez słuszności utrzymują, że płacą daleko więcej, niżby przy sprawiedliwym podziale wydatków wspólnych płacić powinni. Że są wyzyskiwani niemiłosiernie w ten sam mniej więcej sposób, jak Galicya przez kraje zachodnie Przedlitawii pod względem ekonomicznym, to nie ulega żadnej wątpliwości. Przytoczymy tylko jeden przykład drastyczny: Według ostatniego urzędowego spisu, ludność królestwa Chorwackiego stanowi okrągłą ósmą część zaludnienia ziem korony św. Stefana, ale z podatku konsumpcyjnego i spirytusowego Chorwacya otrzymuje tylko 28 ą część wspólnego dochodu.

Chorwaci zdają sobie doskonale sprawę z tego stanu rzeczy i dążą do naprawy stosunków tą samą drogą, którą postępują względem Austryi politycy węgierscy. Domagają się rozszerzenia swej samodzielności, prawa prowadzenia własnej polityki celnej, handlowej i kolejowej, oraz sprawiedliwego podziału wspólnych wydatków, a najgorętsi pragną zupełnego oderwania się od Węgier, tak samo, jak stronnictwo Kossutha żąda zupełnego zerwania związków z Przedlitawią, i zgadza się jedynie na zatrzymanie unii osobistej.

Gdy jednak na Węgrzech program zupełnego usamodzielnienia już w gruncie rzeczy jest wszystkim sympatyczny i większość przedstawicieli narodu zwalcza go tylko formalnie i ze względów praktycznych, wiedząc, że zerwanie związków z Przedlitawią miałoby także stronę bardzo niekorzystną, a cel ten niełatwo dałby się osiągnąć, — w Chorwacyi większość sejmu broni zasadniczo związku z Węgrami i w braku zrozumienia własnych interesów, sprzyja polityce węgierskiej.

Ale niezadowolenie, wraz z świadomością, ogarnia coraz szersze koła, stronnictwo opozycyjne, narodowe wzrasta w siły i potęgę i nadejdzie czas, kiedy zamieni się w większość i ujmie rządy w swe ręce. Wtedy dopiero sprawa Chorwacyi nabierze znaczenia ogólnie praktycznego, będzie oddziaływać silnie na politykę Węgier, a tem samem na rozwój stosunków w całej monarchii austryackiej. Powtarzające się teraz peryodycznie wybuchy niezadowolenia, zaburzenia i krwawe starcia tego znaczenia nie mają; są one tylko dla Węgrów przypomnieniem, że czeka ich taka sama walka, jaką oni toczą z powodzeniem z przedlitawską połową monarchii, mogą uprzytomnić im niebezpieczeństwo zerwania związków z Przedlitawią i powstrzymywać ich w zapędach. Rzecz to bowiem oczywista, że z tą samą chwilą, kiedy Węgry odłączą się od Przedlitawii, w Chorwacyi rozpocznie się walka o samodzielność, a nie ulega wątpliwości, że walka taka sama siłą swego istnienia uszczupliłaby bardzo wpływy i znaczenie międzynarodowe państwa węgierskiego.

Sprawy zagraniczne.

Wilhelm II. w Kopenhadze.

Wczoraj o godz. 2 popoł. miał cesarz niemiecki zawinąć do stolicy Danii, a do chwili, gdy to piszemy, nie nadeszły żadne telegramy. W drodze nie zaskoczył żaden wypadek, bo z pewnością by doniesiono. Prasa przypomina, że pierwszą wizytę w Danii złożył cesarz nie długo po objęciu tronu, gdy odbywszy wycieczkę do Norwegii odwiedził dwory rosyjski, szwedzki i duński. Wówczas zabawił w Kopenhadze tylko 12 godzin (30 lipca 1888), i wówczas to, jak *Voss. Ztg.* powiada, „znaczne tłumy obywateli stolicy zamanifestowały swoje uczucia dla gościa gwizdaniem, jak to poprzód i Bismarka spotkało. Ale w obu razach wywołali ten despekt turyści niemieccy, którzy zbyt głośno wołali hurra!, więc ludność stolicy duńskiej zaprotestowała.

Tym razem nie spotka Wilhelma II. żaden despekt, zwłaszcza że on niedawno temu bardzo serdecznie przyjmował królewicza następcę duńskiego. Nawet *Social Demokraten* kopenhagski pisze:

„Jako głowa wielkiego państwa sąsiedniego przybywa cesarz Wilhelm do Kopenhagi. Jako obywatele duńscy musimy mu życzyć przyjęcia godnego sąsiedzko przyjacielskiego. Wszyscy rozumni Duńczycy pragną jak najlepszego stosunku sąsiedzkiego z Niemcami. Na polu polityki zewnętrznej byłoby niebezpieczeństwem dla kraju, gdybyśmy popadli w podejrzenie, że nosimy się z wrogiemi dla Niemiec uczuciami i planami. Cesarz Wilhelm reprezentuje naród niemiecki, dla którego dzielności, pilności i umiejętności cześć mamy najgłębszą. A jako w dobrej komitywie sąsiedzkiej żyć pragniemy, bośmy Duńczycy rozsądni i pokój miłujący, tak też niechaj głowa Niemiec znajdzie piękne, przyjacielskie przyjęcie przez ten czas, jak będzie gościem naszego kraju i stolicy!" (Cesarz ma zabawić do jutra.)

Co powiedzą na to socyaliści niemieccy, których cesarz jak ostatnich łotrów piętnuje? Ale juścić socyalista przywdziawszy złoty łańcuch burmistrza stolicy duńskiej, oddaje honory swemu urzędowi jak najzagwoździeńszy konserwatysta i „towarzysze" mu sekundują. Tak to się zmieniają obyczaje i—zasady!

Z caratu.

Projekt zorganizowania stronnictwa liberalnego w Rosyi.

Organem nowego ruchu liberalnego w Rosyi, jest pismo *Oswobożdenje*.

Już w jednym z dawniejszych numerów pismo to poruszyło kwestyę zorganizowania stronnictwa wolnomyślnego w Rosyi. O wiele stanowczej jeden ze świeższych numerów zajmuje się tym problematem.

Chodzi o utworzenie partyi z jednorodnych żywiołów z celem jasno oznaczonym i jednakowo przez wszystkich pojętym. Kogoż włączyć w to grono, kogo wykluczyć?

W pierwszych numerach swoich *Oswobożdenje* uważało jeszcze zwolenników idealnego absolutyzmu za liberalnych, a więc M. A. Stachowicza, D. N. Szypowa, N. A. Chomjakowa i wielu innych przedstawicieli ziemstw. Czyż są nimi istotnie? Polityczna rola, którą Szypów odegrał, zasadzała się na tem, że przeszkodził zjazdowi liberalnych reprezentantów ziemstw i ugrupował „rozumną większość", na której p. Plewe przyrzekł się oprzeć w przeciwstawieniu do „nierozumnej" oczywiście mniejszości. „Wiemy dalej" — pisze *Oswobożdenje* — „że i p. Stachowicz niemniejszą okazał zgrabność polityczną, sparaliżowawszy protest kurskiego ziemstwa w sprawie dymisyi ks. Dołgorukowa". W obec tego trzeba być ostrożnym i nie jednoczyć się z ludźmi, posługującymi się dwuznacznem hasłem, samodzierżawno-konstytucyjnem...

Stronnictwo wolnomyślne powinno być jawnie i stanowczo konstytucyjnem. Ztąd i z sławianofilami łączyć się nie może. Nie wyklucza to, że ci półkonstytucyoniści staną się kiedyś poważnymi sojusznikami partyi liberalnej, lecz nie można ich przyjąć w jej poczet. Oprócz tego sławianofile w obecnej dobie stracili kredyt moralny, czemu są zresztą sami winni. Hasła ich w rodzaju „car i ziemia" wydają się szerokim warstwom ruskiej inteligencyi nie tylko niepojętemi, lecz i podejrzanemi. Naganną jest tchórzliwość i polityczna bezsilność głosicieli tychże haseł. Głosiciele ci, nie spełniali i nie spełniają tego, czego od nich wymaga ich własne polityczne zrozumienie i prosty dług obywatelski. Czyż protestowali w imię „ukochanego samodzierżawia" i jego moralnej wartości przeciw prześladowaniom, jakich doznał komitet woroneżski, przeciw dymisyi ks. Dołgorukowa i w ogóle przeciw całej oficyalnej obłudzie i obmierzłości, która zatruwa życie ruskie w ostatnich czasach? Sławianofile we wszystkich tych wypadkach powinni byli carowi donosić o prawdziwym stanie rzeczy, podawać jaknajpoddańsze zapewnienia i utwierdzać te zapewnienia ogólnem braniem dymisyi.

Taki sposób postępowania był dla nich moralnie obowiązującym, gdyż obłuda ministrów carskich przechodzi wszelkie granice i sprawia, że ze względów moralnych z nimi wspólnie działać nie można. Sławianofile ceniący siebie i samodzierżawie, powinni byli w uroczystej i przekonywującej formie przedstawić monarsze, że niemożliwem jest wspólne działanie z ludźmi w rodzaju pp. Wittego i Plewego.

Wszystkim wiadomo, że to się nie stało. Świadczy to o upadku idei sławianofilskich. Biernością swoją sławianofile skompromitowali się nadzwyczaj. Nie można więc do partyi liberalnej przyjmować ludzi, którzy moralnie zbyt okazali się słabymi i nie uwydatnili swoich własnych sławianofilskich idei.

Jeśli w pierwszym rzędzie partya liberalna powinna być jawnie i stanowczo konstytucyjną, to w drugim jest koniecznem dla niej znamię jawnie i stanowczo demokratyczne. Wogóle demokratyczność wynika już z samych zasad liberalnych. Z historycznego stanowiska [illegible] obawy, jakoby demokratyczne organizacye, wobec mało oświeconych mas ludowych, mogły się stać orężem dla reakcyi.

Nerwem programu stronnictwa liberalnego jest: absolutystyczną budowę państwa zamienić na konstytucyjną.

Dla osiągnięcia celu tego potrzebna szeroka podstawa. Ręka w rękę iść winni szlachcic, inteligencya nieszlachecka i włościanin. Podstawę tę mieć będzie partya liberalna, przybierająca charakter demokratyczny.

W przyszłych numerach *Oswobożdenje* przyrzeka objawić, jakie stanowisko partyi liberalno-demokratyczna zabierze względem kwestyi agrarnej i roboczej. Sprawa socyalizmu będzie dla partyi liberalnej obojętna, ponieważ socyalizm sam jest li tylko problematem.

Listy z kraju.

Sokal 2 kwietnia.

(*Z oddziału bełsko-sokalskiego tow. gospodarczego*).

Nowo wybrany a niestrudzony w pracy publicznej prezes tow. gosp. dr. Włodzimierz Kozłowski rozpoczynając objazd oddziałów towarzystwa, przybył do nas 28 zm. i wziął udział w ogólnem zebraniu członków oddziału, oraz zebraniu obywatelskiem.

W sali rady powiatowej w Sokalu o godz. 11 przed południem przy licznym udziale członków, zagaił obrady ogólnego zebrania przewodniczący oddziału p. Jan Madeyski, witając prezesa i dziękując za troskliwość i poniesione trudy.

Prezes dr. Kozłowski w odpowiedzi wyraził uznanie za dotychczasowy rozwój i praktyczną organisacyę oddziału bełzko-sokalskiego, następnie w wymownych słowach określił zadania tow. gospodarczego i program komitetu ich wykonania, a szczególnie nakłaniania włościan do należytego korzystania z pomocy, jaką im daje towarzystwo w podnoszeniu gospodarstw wiejskich.

Z porządku dziennego po odczytaniu protokołu z ostatniego ogólnego zebrania, przyjęto preliminarz funduszów oddziału na rok 1903, z przychodem 5042 kor. i rozchodem 2769 kor.; 600 kor. przeznaczono na urządzenie wystawy

---

Ludwik Stasiak. 69

Brandenburg

Kraina słowiańskich mogił.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 76.)

A jednak coby było, gdyby uśmiechy Wilhelma, gdyby jego uwielbienia słyszał jej mąż?!

— Wyjadę... kres temu położę, kres. Tak być musi.

Postanowiła Edyta wyjechać do mężowskiego zamku w Tarnowie.

— Nim jednak wyjadę...

Zamyśliła się, zapłoniły się jej lica, myśl się jakaś waży...

— Nim wyjadę, muszę przecie widzieć się z nim, powiedzieć mu o tem... oczywiście.

Postąpiła kilka kroków, aby wejść i powiedzieć mu o tem.

A zanim weszła do myśliwskiej izby, gdzie leżał Wilhelm, długo stała przed srebrnem lustrem, układając włosy, gładząc rączką czoło i lice, poprawiając na piersiach prześliczny łańcuch z bursztynów...

Została w Braniborze.

Postanowiła tak długo zostać, dopóki sumienie jej nie powie: wyjedź. A przecie sumienie nie mówi jej nic, nic jej nie wyrzuca. Uczciwość i cnota wołają: wyjedziesz, jeśli zejdzie zielsko niewiary... W czystej duszy, w czystych myślach Edyty nietylko zielska, ale nawet jego ziarnka, nasienia jego niema. Gdyby było... o! to wtedy...

Dlaczego ma uchodzić? Przed czem? Dlaczego bać się strachu, który nie istnieje, dlaczego, choć nie istnieje, stwarzać sobie strach, gdy niema zła, wywoływać go w przeczulonem sumieniu?

Zostać zaś... o! Dziwnie miło w duszy, dziwnie ciągnie ją coś do izby myśliwskiej, coś do Braniboru przykuwa. Niema nic przecie w tem złego, że słowa uwielbienia dla jej urody jakąś muzyką rozkoszną w sercu grają, że westchnienie: ach, jakaś ty piękna... nęci duszę, radość dziecinną jakąś sprawia. Przecież to tak miło słyszeć niewieście, że jej uroda...

Weszła do sali.

. . . .

Wilhelm zwolna powraca do zdrowia, z wiosną zapewne z łoża wstanie, gdy maj kwiaty zrodzi, dźwignie się z niemocy. Rozmawia już z Thiethmarem i służbą samkową, śmieje się serdecznie, a śmiech jego pusty wtedy tylko milknie, gdy do izby myśliwskiej wejdzie Edyta.

Powitał ją wzrokiem pełnym wdzięczności i uwielbienia.

— Chodź, chodź, tęsknica się budzi, gdy cię niema.

— Opuszczę cię, gdy wyzdrowiejesz.

— Nie mów tego, nie mów. Zbliż się do mnie...

— Czego żądasz?

— Chcę ucałować twe ręce.

— Nie, nie, tyś chory, tobie trzeba spokoju.

— Podaj mi rękę... uwielbiam cię...

Edyta zapłonęła rumieńcem. Zerwała się z krzesła i zapytała ze źle tajonym gniewem:

— Co to, Wilhelmie, znaczy?

— O czem mówisz? Pytanie twe zimne jak lód...

— Tyś mówił...

— Że cię uwielbiam. Obrażają cię te słowa?

— O znaczenie ich się pytam..

— Uwielbiam twą dobroć, żeś opieką uratowała me życie.

Edyta usiadła na nowo i milczała. Zeszedł cały dzień ponury, w którym Edyta nie mówiła ani słowa, a Wilhelm patrzał na nią, zatopiony w jej oczach, w jej urodzie.

Już na drugi dzień rozchmurzyła się kobieta. Wyrzucała sobie ostre pytania, nie mogła przebaczyć sobie, że stworzyła w wyobraźni zło, którego nie było. Usiadła przy jego łożu, w promieniach jego [illegible] pochłaniały. Czuła wzrok jego na [illegible] różowych, na czole marmurowem, na włosach bogatych, na oczach pięknych...

Wilhelm długo patrzał na nią w milczeniu, wreszcie zaszeptał:

— Daj mi lutnię.

Znalazła ją zapomnianą w izbie margrafa Dietricha i przyniosła choremu.

Odezwały się struny cichą harmonią, jakby żalem serca, które swe smutne dzieje opowiada. Czasem zadzwoni w lutni pieśń pogodna a rzewna, jakby jesienne liście opadały; czasem słychać muzykę hawelańskiej łąki, na której pszczoły brzęczą i koniki grają.

Rozśpiewała się lutnia hymnem słowiczego śpiewu, majestatem pieśni miłości, którą serce Wilhelma się spowiada, aby... zapłakać jękiem pogrzebowej melodyi, którą mnisi nad grobem człowieka śpiewają.

Gęśl ścichła.

— Edyto...

— Wilhelmie...

Chory zatopił oczy w czarownej niewieściej postaci i rzekł jakby z wyrzutem:

— Przecieżeśmy oboje jednej wiary, jedną pieśń nad kolebką naszą śpiewano, jednym językiem ojczystym mówimy...

— Co przez to chcesz powiedzieć?

Wilhelm zamyślił się smutno.

— Nic!...

Zapanowało długie milczenie. Słonko okrążyło łukiem braniborskie zamczysko, pod wieczór jasne promienie od zachodniej strony wpadły do izby myśliwskiej, na Edytę świecąc, rąbek jej włosów, jej sukni, jej krasnej twarzyczki złocąc, po delikatnem licu się ślizgając.

Zamajaczyło złoto w bogatych włosach Edyty, rozkrzyły się promienie naokoło jej główki, otaczając ją dokoła złotą aureolą, jakby nie kobietą i ziemskiem stworzeniem, lecz świętym była aniołem.

Uśmiech miłości zakwitł na bladem licu Wilhelma, wpatrzył się w czarowne zjawisko, które cudem, arcydziełem krasy, marzeniem sennem mu się wydawało.

— Edyto... — zaszeptał rycerz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

i premiowanie bydła włościańskiego w czerwcu 1903 roku.

Następnie przewodniczący referował sprawy bieżące, w szczególności dłużej zajmowano się sprawami hodowlanemi. Uchwalone jednogłośnie, że oddział ma przystąpić z jednym udziałem do Banku melioracyjnego we Lwowie, w tym celu, aby zapewnić swoim członkom korzyści, które to stowarzyszenie udziela.

W dalszym ciągu przewodniczący objaśnił i zdemonstrował wapnomierz dr. Passona, nader praktyczny a nie kosztowny przyrząd do badania gleby na zawartość wapna. Przypomniał przytem w krótkim wykładzie, jaką rolę odgrywa wapno w ziemi, oraz doniosłe znaczenie wapnowania, gdzie tego zachodzi potrzeba.

Projektowany odczyt p. Turskiego o celach i działalności Biura rachunkowego rolniczego w Krakowie, odpadł.

P. Br. Żukiewicz wniósł pod adresem starsz. weterynarza pow. p. Br. Eitelberga interpelacyę w sprawie zakazu domokrążnego handlu nierogacizną i wywołał długą i ożywioną dyskusyę. P. Eitelbeg, którego gorliwą działalność w sprawach weterynaryjnych z uznaniem podnieść należy, wyjaśniał swe zapatrywanie na tę drażliwą kwestyę i przedstawił, że zakaz taki jest potrzebnym dla skutecznego zwalczania pomoru świń. Cennym rezultatem całej dyskusyi było przemówienie dr. Kozłowskiego, który jasno zaznaczył wady i niedostatki przepisów weterynaryjnych, do nierogacizny się odnoszących. Dr. Kozłowski zwalczał zakaz handlu domokrążnego nierogacizną, kładąc nacisk na kwestyę kontroli transportów świń i na niezbędną potrzebę ograniczenia wolności puszczania świń samopas po drogach i zaułkach wiejskich, przedstawił jasno niewłaściwość podziału Galicyi na strefy poprzeczne dla tępienia pomoru, gdy jedynie podział na strefy podłużne byłby racyonalnym zapobiegając zarazem przemytnictwu. W ogóle wykazał dr. Kozłowski, że nie powinno się dopuszczać do wyjątkowych zarządzeń dla Galicyi, które nas gnębią na korzyść sąsiednich krajów.

Na zakończenie rozlosowano między obecnych członków włościan mniejsze partye szlachetnych odmian zbóż jarych, nasion koniczyny i buraków oraz nawozów sztucznych. Losowanie wywołało zadowolenie obdarzonych.

Po pauzie odbyło się zebranie obywatelskie, na którem szczegółowo obradowano nad sprawą indywidualnego rozdziału kontyngentu dla gorzelń rolniczych, w roku przyszłym nastąpić mającego.

Dr. Kozłowski szczegółowo wyjaśniał zasady rozdziału, oraz zamierzoną akcyę komitetu towarzystwa gospodarczego i podniósł niezbędną potrzebę wspólnego i solidarnego działania wszystkich interesowanych; gdy na pozór interesy właścicieli nowych gorzelń są sprzeczne i interesami właścicieli starszych gorzelń, tylko wzajemne małe ustępstwa mogą doprowadzić do pożądanego celu i zaspokojenia potrzeb naszych na koszt pozakrajowych gorzelń przemysłowych, — podczas gdy wszelka dorywcza akcya, mająca na oku tylko interesy nowych albo starych gorzelń, jednym i drugim stanowczo szkodzić będzie.

Następnie debatowano w poufnem gronie o bywatelskiem nad obecną sytuacyą. Obrady o charakterze ściśle poufnym przeciągnęły się do późnego wieczora. *A.*

Od wydawnictwa.

„GAZETA NARODOWA"

rozpoczęła z dniem 1 stycznia 1903 43 rok swego istnienia.

Z powodu, że *Gazeta Narodowa* wychodzi z pod prasy drukarskiej dopiero o godz. pół do 7 wieczorem, przeto przynosi swym Czytelnikom prowincyonalnym najświeższe wiadomości, wszystko bowiem to, co się zdarzyło w świecie, jest jeszcze o godz. pół do 6 wieczorem telefonowane *Gaz. Narodowej* z Wiednia.

Dobór fejletonów zarówno oryginalnych polskich, jak tłumaczonych, zapewniliśmy sobie na r. 1903, jak niemniej korespondencye ze wszystkich miast stołecznych.

Nacisk główny kładzie *Gaz. Nar.* na dokładne informacye z Warszawy i Poznania, a prócz zaznajamiania Czytelników z ruchem pod dwoma innymi zaborami, pilnie baczy, aby była odzwierciedleniem stosunków krajowych i w tym celu mamy zapewnionych korespondentów we wszystkich większych miastach prowincyonalnych naszego kraju, którzy za pomocą listów ekspresowych i telegramów informują o ważniejszych wydarzeniach i stosunkach zarówno powiatowych jak miejskich.

Miesięczna prenumerata *Gaz. Narodowej* wynosi we Lwowie

1 złr.

na prowincyi zaś z przesyłką pocztową

1 złr. 25 ct.

czyli 2 kor. 50 groszy, a kwartalnie 3 zł. 75 ct. czyli 7 kor. 50 gr.

Na podstawie układu z Warszawskiem Towarzystwem Akcyjnem Artystyczno-Wydawniczem mogą abonenci *Gaz. Nar.* otrzymywać

„Tygodnik mód i powieści"

zawierający: kolorowe ryciny, arkusze z krojami i wzorami robót kobiecych, dział literacki obejmujący beletrystykę, sprawozdania krytyczne z literatury własnej, ruch umysłowy obcy, kwestye społeczne etc., oraz

dodatek powieściowy

w osobnych arkuszach za bajecznie niską dopłatą

1 zł. 20 ct. kwartalnie, a 2 zł. 40 ct. półrocznie.

Wczesne nadsyłanie przedpłaty umożliwia Administracyi normalny tok czynności i ułatwia unikanie reklamacyj ze strony Szanownych Abonentów.

Prenumeratę nadsyłać należy pod adresem: Administracya *Gazety Narodowej* we Lwowie, Kopernika 7.

KRONIKA.

Lwów, dnia 3. Kwietnia 1903.

Kalendarzyk.

W sobotę 4 kwietnia Izydora. — Gr. kat. Wasylya. — Kal. słow. Mnożysława.
Wschód słońca 5·40, zachód 6·28.

W niedzielę 5 kwietnia Wincentego Fer. — Gr. kat. Nykona Prep. — Kal. słow. Borzywoja bł.
Wschód słońca, 5·39, zachód 6·29.

W poniedziałek 6 kwietnia Celestyna. — Gr. kat. Zacharyi Prep. — Kal. słow. Świętobora.
Wschód słońca 5·37, zachód 6·30.

— **Wincenty hr. Łoś**, powieściopisarz (zam. ost. p. Nałęczów, Królestwo Polskie), którego fejleton niejednokrotnie drukowaliśmy, zwraca się za naszem pośrednictwem do czytelników, prosząc ich, by mu donieśli, cokolwiekby im wiadomem było o rodzinie Łosiów, o portretach, rycinach, przywilejach, listach, papierach i wszelkich pamiętnikach, czy też archiwalnych źródłach tejże rodziny dotyczących. Pisze on monografię domu Łosiów, który zajmował o tyle wybitne stanowisko w Rzeczypospolitej polskiej i spodziewa się, że szczególnie w Galicyi, w niejednym domu może się znaleść coś wielce mu pożytecznego i dlań cennego.

— **Szkoły przemysłowe.** W ministerstwie oświaty rozpoczęły się wczoraj obrady ankiety, mającej rozpatrzyć sprawę reformy szkół przemysłowych. W obradach biorą udział referenci fachowi i reprezentanci ministerstw: spraw wewnętrznych, rolnictwa i handlu, dalej inspektorowie szkół przemysłowych w Austryi. Obrady zagaił minister oświaty dr. Hartel, podnosząc, że jednym z najważniejszych przedmiotów obrad będzie ułożenie nowego programu dla najbliższej akcyi celem rozszerzenia, względnie pomnożenia państwowych szkół przemysłowych, a to z tego powodu, że w ostatnich czasach przemysł się zwiększył i postąpił; że wkrótce rozpoczynają się wielkie prace techniczne, jak budowa dróg wodnych itd. Na porządku dziennym stoi także — mówił p. Hartel dalej — kwestya dopuszczenia słuchaczy wyższych szkół przemysłowych do studyów w szkołach politechnicznych oraz sprawa uregulowania tytułu.

Kronika lwowska.

= **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W sobotę 4 bm. Doc. polit. dr. L. Brunner „Teorye i pojęcia chemii" (z doświadczeniami). Zakład fizyczny uniwersytetu, Długosza 8, początek o g. 6. — Prof. dr. K. Wojciechowski i p. J. Tenner „Poezya polska wieku oświecenia". Wykłady ilustrowane wygłoszeniem utworów. Wykład ten odbędzie się wyjątkowo nie w sali ratuszowej, lecz w Zakładzie chemicznym uniwersytetu, Długosza 6 pocz. o pół do 8.

= **Sodalicye maryańskie.** Wybory do wydziałów obydwóch Sodalicyj Maryańskich, wydały następujący rezultat: do wydziału starszych panów wybrani: Prefektem br. Dormus, I-szym asystentem dr. K. Skrowaczewski, II-gim asystentem A. Romaszkan, konsultorami T. Langie, A. Bieniecki, dr. T. Bosakowski, M. Gajewski, sekretarzem A. Konopka, skarbnikiem W. Zborowicz. Do wydziału Sodalicyi akademickiej: Prefektem W. Jarski, I-szym asystentem S. Olszański, II-gim asystentem M. Przetocki, konsultorami: K. Smolka, sekretarzem S. Kantecki, skarbnikiem J. Hoszek. Zebrania członków odbywają się co wtorku w lokalu przy ulicy Czarnieckiego l. 1.

= **Wenta gospodarska** znakomicie zapowiada się wenta gospodarska na dochód Tow. św. Salomei w niedzielę d. 5 bm. w wielkiej sali Sokoła. Panie krzątają się gorliwie około zaprowidowania bufetu i swoich stolików, które tym razem, ozdobione każdy innym kolorem, będą przedstawiały barwny obraz. Ufamy, że sala Sokoła wypełni się po brzegi. Muzyka 30 pp, bufet znakomity urozmaicą zabawę, która wniesie nieco wesołości w szare tygodnie Wielkiego Postu, a że będzie rzeczywiście wesoło i popłynie nieco grosza dla biednych wdów i sierót pod opieką Tow. św. Salomei, dają rękojmię nazwiska pań, które podjęły się łaskawie sprzedaży: dość, że wymienimy pp. prezydentową Płaśkową z córką, Dylewską, Domaszewską, Krasnopolską, Zarską, Tyszehaus, Sachajdekowską, Smarzewską, Paszkudzką, Zenowiczową, Franzową, Dworską z córkami, hr. Dembińską z pannami Bobrownickiemi, Szałkowską, Strusińską, Czerniakowską z panną Konopacką, rekterową Ochenkowską, Tothową, Jałowicką, Sołowijowe i Ubyszowe z siostrzenicami. Początek o godzinie 4, wstęp 20 ct. dla dzieci połowę, losy po 10 cnt.

= **Tajemniczy samobójca**, który onegdaj odebrał sobie życie w parku stryjskim, został nareszcie rozpoznany. Jest nim 34 letni Tomasz Rutowski, leśniczy.

= **Tragedya małżeńska.** Karolina Czerkawska, przeniesiona do szpitala powszechnego, przebyła wczoraj operacyę, przy której wyjęto obie kule z czaszki. Pacyentka po operacyi czuje się znacznie lepiej, a stan jej nie budzi żadnych obaw. Policya zasięgała informacyi co do jej osoby; przeszłość jej była bardzo burzliwą.

Kronika krajowa.

Rada m. Gorlic uchwaliła wnieść petycyę o upaństwowienie kolei północnej i o zwołanie sejmu na dłuższą sesyę, oraz ofiarowała na gimnazyum cieszyńskie 200 k.

Stacya telegrafu otwartą zostanie 6 b. m. przy urzędzie pocztowym w Dworniku, pow. Lisko.

Z Tarnopola donoszą: D. 2 bm. o 10 rano odebrała sobie życie 18 letnia uczenica prywatnego sem. w Tarnopolu p. Marynowska. Samobójstwa dokonała na strychu w pozycyi siedzącej, strzelając do siebie z rewolweru. Kula przeszyła jej serce i spowodowała śmierć natychmiastową. Powodem samobójstwa jest nieszczęśliwa miłość.

Z Czerniowiec donoszą, że w tamtejszem gimnazyum, którego językiem wykładowym jest język niemiecki, zabraniają uczniom polskim odmawiania modlitwy w ojczystym języku. Niedawno temu, gdy uczeń VI kl. Włach, Polak, począł po polsku odmawiać modlitwę po nauce, skazany został na 8 godzin karceru i naganę.

Konwikt chyrowski. Niektóre pisma lwowskie pomieściły alarmujące i przesadzone wieści o przebiegu szkarlatyny w konwikcie chyrowskim. Nie posądzając redakcyj tych pism o złą wolę, zmuszony jestem wszystkim przesadnym wiadomościom zaprzeczyć w interesie rodziców, do których plotka dojść może i bardzo dla wszystkich szkodliwy wywołać alarm.

Rzeczywiste fakta są takie: Podczas świąt Bożego Narodzenia jeden z konwiktorów zachorował w domu; ponieważ nie było widocznej wysypki, miejscowy lekarz, uznawszy słabość za zwyczajną gorączkę, już rekonwalescenta, pozwolił odesłać do zakładu. Tutaj się okazało, że konwiktor chociaż w bardzo małym stopniu, ale przeszedł szkarlatynę i przyjechał w okresie łuszczenia lekkiego. Ztąd pomimo natychmiastowego odosobnienia konwiktora szkarlatyna udzieliła się innym. W ciągu miesiąca lutego i marca zachorowało chłopców dwudziestu z bardzo lekkim przebiegiem i dziś u wszystkich wszelkie niebezpieczeństwo minęło. Ostatni chłopiec zachorował 25 zm i ma się już dobrze. Od tego czasu nikt nie zachorował, więc jest nadzieja, że już więcej chorych nie będzie.

Nie chcę i nie mam potrzeby pisać pochwał dla zakładu chyrowskiego i ordynującego tutaj lekarza zakładowego Mężyka, ale trzeba tu być samemu, aby się przypatrzeć wszystkim urządzeniom i możliwym wygodom, jakie chłopcy chorzy mają, a głównie opiece, jakiej nikt z rodziców choćby najzamożniejszych nie byłby w stanie dać w prywatnym domu. Żadna bowiem płatna pomoc nie może wyrównać staraniu i opiece prawdziwego ojcowskiego serca, dzień i noc nad każdym chorym czuwającego. Zresztą każdy z rodziców tutejszych konwiktorów wszystko, co piszę, sprawdzić może na miejscu.

Dla chorych na choroby zaraźliwe jest osobny zupełnie dom, oddalony od zakładu i żadnej z nim absolutnie styczności nie mający, dlatego na zbliżające się święta wszyscy rodzice mogą chłopców, czy to zabrać do siebie, czy też zostawić w zakładzie. Ja osobiście bawiąc tu od kilku miesięcy dla wybornego powietrza, nie tylko chłopca mego z zakładu nie zabrałem, ale małego dziewięcioletniego codziennie na lekcye do zakładu bez żadnej obawy posyłam I nie ja jeden, ale wszyscy rodzice, z którymi zdarzyło mi się rozmawiać, nawet tacy którzy tu stale, na wsi bardzo blisko mieszkają, w zupełności moje zdanie podzielają. Mam nadzieję, że to prawdziwe wyjaśnienie przebiegu szkarlatyny, powstrzyma rodziców szczególniej ze stron dalekich, od tak przykrej i szkodliwej niepewności i trwogi.

Ojciec konwiktora chyrowskiego.

Kronika powszechna.

§ **Przeniesienie zwłok A. Gierymskiego** opisuje rzymski korespondent *Kur. Warsz.* w następujący sposób: D. 9 marca, około g. 9 rano, zgromadziliśmy się przy katakumbach. Przyjaciel zmarłego, artysta-rzeźbiarz Madeyski, ksiądz Zmartwychwstaniec i Braciszek zakonny, to cały orszak pogrzebowy, który powiększył się tylko o naszą gromadkę, z ośmiu osób złożoną. Otworzono celkę katakumby i wydobyto z niej trumnę, a my jedną myślą wiedzeni, wzięliśmy ją ze czcią na nasze ramiona, aby zwłoki wielkiego artysty przenieść na miejsce wiecznego spoczynku. Dziwny to był pogrzeb. Nie było dzwonów ani śpiewu, szliśmy cicho, spokojnie, owiani jakąś rzewnością, przeniesieni myślą w inny świat, tam, skąd duch zmarłego na nas spogląda. Z lewej strony t. zw. *Grinciello* przygotowano Gierymskiemu grobowiec. Tam po krótkiej modlitwie złożono ciało mistrza, a ostatnimi, którzy go opuścili, byli: przyjaciel i jedyny krewny, obecny na pogrzebie, p. Stanisław Kuczkowski, uczeń krakowskiej Akademii sztuk pięknych. Wzruszająca była chwila, gdy do grobowca wszedł Madeyski, aby przekonać się, czy wszystko należycie zrobiono. Podaliśmy mu nasze wieńce i pęki kwiatów, któremi z pietyzmem przyozdobił grobowiec. Niebawem stanie na grobie pomnik dłuta p. Madeyskiego, biust znany już z wystawy warszawskiej. Napis na pomniku treściwy: Aleksander Gierymski 1849—1901.

§ **W Therapa dra Ebersa** bawią obecnie pp.: Horodyscy, Cieńscy, marszałkowie Zagórscy, p. Józef Kościelski z synem, p. Boniecka z synem znakomitym amatorem fotografem, p. Jodko z córką i tej narzeczonym p. Horodyskim, p. Horodyska z pną Micewską, hrabianka Bielska, hr. Aleks. Skarbkowie, doktorowa Benni, kniaź Pusyna, pp. Swierzawscy, pp. Wybranowscy, p. Rylski, p. E. Mieroszowska, ks. prowincyał Braci Serwitorów z Pesztu o. Brichta, z Warszawy literat Kazimierz Kaszewski, p. Bardzińska, p. Herse z rodziną, publicysta Świętochowski, p. Niemojowski, p. Szczepański, p. Pogórski z córką, p. Chojecka z córką, pp. Niedziałkowscy, p. Schafnagel, hr. St. Stadnicki, p. Bortkiewicz z córką, pp. Zieleniński, p. Koziełulski, Dynowska z córką, doktorowa Łuszczkiewiczowa, p. Porębski z synem, p. Arkuszewski, p. Makomaska, radca dworu König, p. Steinauer, p. Skarzyński, pp. Dydyńcy, pp. Modzielewskie, p. Krzysztofowicz i wielu innych.

*

— Czy wiesz, mateczko, pan N. oświadczył się o moją rękę i ja go — przyjęłam.

— Oszalałaś chyba!... Toć ten człowiek dopiero po śmierci swego dziadka, który jest bardzo bogaty, będzie coś miał!...

— Ależ ja właśnie dziadka przyjęłam!

— To co innego! Przepraszam cię za podejrzenie.

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Wiedeń 3 kwietnia. *Reichspost* donosi, że wszyscy wojskowi członkowie ligi przeciw pojedynkom otrzymali rozkaz natychmiastowego wystąpienia z towarzystwa. Wielu oficerów rezerwowych przeciwnie złożyło swą szarżę.

Wiedeń 3 kwietnia. (Tel. pryw.) Poseł Rapaport wchodząc po schodach do gmachu parlamentu wiodących, potknął się i upadł, odnosząc ciężkie obrażenia. Zaopatrzeniem rany zajęli się posłowie, między tymi socyalistyczny poseł Ellenbogen, który jest lekarzem.

Wiedeń 3 kwietnia. (Tel. pryw.) Dziś rozpoczęła się rozprawa przeciw Bartmanowi, oskarżonemu o szpiegostwo.

Budapeszt 3 kwietnia. Właściciel dóbr Ordody, który przy wypadnięciu z balonu „Turul" odniósł ciężkie rany, zmarł.

† Eustachy książę Sanguszko.

Bozen 3 kwietnia.

Bawiący tu ks. Eustachy Sanguszko zmarł wskutek krwotoku wewnętrznego.

* * *

Sp. ks. Eustachy Stanisław Sanguszko-Lubartowicz, były marszałek i namiestnik Galicyi, dziedziczny członek Izby panów, tajny radca, kawaler orderu złotego runa, wielkiego krzyża orderu Leopolda, poseł na sejm krajowy, urodził się dnia 28 sierpnia 1842 r. w Tarnowie, z ojca Władysława i Izabeli z ks. Lubomirskich. Po ukończeniu studyów prawniczych, w chwili, gdy osiągnął wiek ustawowy, wszedł do sejmu z mniejszych posiadłości powiatu tarnowskiego i bez przerwy posłował z tego okręgu aż do śmierci.

Dnia 28 stycznia 1889 r. wypowiedział w sejmie znamienną mowę o złych stosunkach sądowych w Galicyi. Dnia 23 września 1890 r. został mianowany marszałkiem Galicyi po hr. Janie Tarnowskim. Do rady państwa posłował od r. 1876 do 1879, wybrany również z kuryi wiejskiej, okręgu tarnowskiego.

Dnia 1 sierpnia 1891 otrzymał godność tajnego radcy. Podczas wizyty cesarza na wystawie krajowej we Lwowie dnia 7 września 1894 r., witając monarchę na wystawie, wygłosił mowę, w której znajdował się wówczas szeroko przez wszystkie pisma omawiany ustęp o powstaniu i znaczeniu szlachty. Z okazyi wystawy otrzymał wielką wstęgę orderu Leopolda.

Gdy hr. Kazimierz Badeni powołany został na prezydenta gabinetu, śp. ks. Sanguszko został mianowany dnia 5 października 1895 w jego miejsce namiestnikiem Galicyi. Ustąpił dnia 29 marca 1898 r. Jako namiestnik wypowiedział w sejmie dnia 28 grudnia 1896 roku mowę, w której w ostry sposób potępił radykalną agitacyę w kraju.

Sp. zmarły był prezesem i członkiem honorowym wielu towarzystw i obywatelem honorowym wielu miast galicyjskich.

W ostatnich czasach śp. ks. Sanguszko zachorował i za poradą lekarzy szukał dla siebie ulgi w zagranicznych miejscach klimatycznych — i tam w Bozen śmierć przecięła pasmo dni jego życia.

Z śp. zmarłym schodzi do grobu wielki magnat polski, gorący przyjaciel ludu, który mu też za tę przyjaźń odpłacał miłością, człowiek otoczony w całem społeczeństwie polskiem wielką sympatyą i szacunkiem.

Pozostawia wdowę Konstancyę z hr. Zamoyskich i kilkuletniego syna.

Cześć jego pamięci!

Zmarli.

O. Maurycy Wilczyński, były prowincyał z zakonu Braci Mniejszych i gwardyan klasztoru S. Rodziny umarł we Lwowie, przeżywszy lat 62.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) Dnia 2. kwietnia 1903 o godzinie 7 rano Czerniowce —·—, Tarnopol —·—, Lwów +2·1, Skole —·—, Przemyśl —·—, Tarnów —·—, Nowy Zagórz —·—, Kraków +2·6, Praga +2·0, Wiedeń +3·0, Semmering —1·0, Budapeszt +3·6, Ischl +1·0, Riva —·—, Tryest +7·6, Celsjusza.

Ruch artystyczno-literacki.

* **Opera.** Wznowiona wczoraj na scenie teatru miejskiego opera Moniuszki „Hrabina" została napisaną w r. 1860 a więc po „Halce" (1854) a przed „Strasznym Dworem" (1865) i była po raz pierwszy wykonaną 7 lutego 1860 r. w Warszawie. W „Halce" Moniuszko wyśpiewał w głębokich tonach potęgę i tajemnicę miłości i takim ją owiał bogactwem uczucia, że żadne z jego dzieł późniejszych już w tym kierunku dorównać nie może tej perle sztuki muzycznej. Ani natchnieniem, ani jednolitością stylu „Hrabina" nie może dorównać „Halce", przewyższa ją jednak wytwornością formy i znakomitą charaktyrystyką postaci. „Hrabina" jest to opera komiczna, złożona z pojedynczych numerów, przerywanych monologami lub dyalogiem. Utrzymana umyślnie w staroświeckim stylu, składa się podobnie, jak i treść, z niezmiernie żywych kontrastów, łączących dosadnie lekkość i płochość francuską z serdecznością i szczerością polską. Te konstrasty nadają operze tej charakter utworu, pełnego życia i werwy; wartość zaś muzyczną podnosi wykończenie, artystycznie opracowane w najdrobniejszych szczegółach.

Prócz obszernej uwertury o charakterze lekkim i żartobliwie wesołym, osnutej na temacie walczyka, powtarzającego się kilkakrotnie w operze, wyliczyć należy wspaniały duet Podczaszyca z Chorążym z muzyką trzymaną w rytmie poloneza, pełnego werwy i trafnej charakterystyki. Rzewną skargą młodego dziewczęcia jest piosnka Broni „O mój dziaduniu"; jest to „perła szczeropolskiego natchnienia, niby obrazek spokojny, prosty a rzewny, którego piękno określić się nie da, a który za serce chwyta" (Wilczyński). Również porywającą jest pieśń Chorążego, nastrojona na staropolską nutę mazura i arya Kazimierza, skarżącego się na swą niedolę a później tercet na tle chóru, cieszącego się z powodu zapowiedzianego balu.

Po uroczej aryi Hrabiny („dźwięk dokoła blask i woń"), malującej doskonale płochość i lekkość kokietki, następuje scena baletowa „Wśród kłębów kwiatów Zefir goni Florę", kompozycya oryginalna w rytmice i melodyi. Po ukończeniu tańców śpiewa Bronia prześliczną piosnkę, pełną prostoty, szczerego liryzmu i nastroju. Znany słynny polonez „Pan Chorąży", arcydzieło muzyki swojskiej, rozpoczyna akt trzeci; prosta i niezmiernie rzewna melodya upaja słuchacza szlachetnym nastrojem i artystycznie piękną nutą. Następuje prześliczna pieśń myśliwska, piosnka Broni „gdy mi kto z boku wspomni Kazimierza" i mistrzowski kwartet. Śpiew Hrabiny „Zbudzić się z ułudnych snów", kompozycya nawskróś dramatyczna, malująca walkę uczuć, wzgardzoną miłość, gniew i obrażoną dumę i następujący wspaniały finał tworzą koniec tej wspaniałej opery komicznej.

Wykonanie tego pięknego arcydzieła stało na wysokości artystycznej dzięki zabiegom reżysera p. Chodakowskiego i energicznej pracy dyrygenta p. Spetrino. Ogólnie podobały się stylowe kostyumy, wystawa i zgrabnie ułożone sceny baletowe w drugim i trzecim akcie. O artystach szczegółowo pisać będę mógł dopiero innym razem, gdyż równoczesny koncert filharmonijny umożebnił mi tylko słuchanie ostatniego aktu, co jednak wystarczyło, aby przekonać się, że to dzieło sumiennie u nas przygotowano i że „Hrabina" odtąd stale się utrzyma na naszym repertuarzu obok „Halki" i „Strasznego dworu". *(gr.)*

* **Filharmonia.** Przyznać trzeba, iż dyrekcya Filharmonii urządza dla lwowskiego świata muzycznego biesiady literackie jedną po drugiej; zeszłego tygodnia mieliśmy dwa wspaniałe „koncerty wagnerowskie" a już wczoraj jeden z najznakomitszych dyrygentów europejskich i wybitny kompozytor Gustaw Mahler, dyrektor c. k. opery nadwornej we Wiedniu, wystąpił na czele orkiestry w charakterze dyrygenta i kompozytora. Sława jego jako genialnego dyrygenta sięga jeszcze wstecz do roku 1885, kiedy to Mahler doskonałem wystawieniem Wagnera „Pierścienia Nibelunga", symfonią Brucknera i dziewiątą Beethovena (w Pradze) zwrócił na się uwagę szerszego świata muzycznego. Następstwem tego było powołanie Mahlera do Lipska, później mianowanie go dyrektorem królewskiej opery w Peszcie (1888); od roku 1891 był pierwszym kapelmistrzem w Hamburgu a stamtąd powołano go w 1897 na dyrektora opery we Wiedniu, gdzie odrazu stanął na czele całego ruchu muzycznego, był bowiem zarazem dyrygentem znanych „koncertów filharmonijnych" po ustąpieniu Richtera, który przeniósł się do Londynu.

Ryszard Strauss, którego w styczniu br. słyszeliśmy we własnym koncercie kompozytorskim i Gustaw Mahler są obecnie najwybitniejszymi kompozytorami niemieckimi, z których pierwszy jest kompozytorem muzyki programowej, gdy tymczasem Mahler w instrumentacyi hołduje zasadom wagnerowskim, we formie zaś naśladuje klasyków a raczej nauczyciela swego Ant. Brucknera; tyczy się to szczególnie jego pierwszej symfonii D-dur, wczoraj po raz pierwszy u nas wykonanej. Pochodzi ona z r. 1888 i nosiła tytuł „Tytan"; nazwa ta jednak została później przez kompozytora usuniętą przy sposobności przeróbki całej symfonii. Pierwsza część usiłuje oddać nastrój sielankowy, druga (scherzo) — niegdyś trzecia — nosi charakter rytmicznego tańca, do którego schlebiająca melodya (w trio) tworzy wyborny kontrast muzyczny. Nader interesująco przedstawia się część trzecia — sarkastyczny marsz żałobny, w którym znany kanon „Frere Jacques" z gracyą i parodyą opracowany jest we formie kanonu, błyskawiczne wstąpienie instrumentów perkusyjnych przygotowuje długie finale, które nader jaskrawo przy pomocy dętych instrumentów blaszanych instrumentowane, wywołuje swymi kontrastami bardzo silne wrażenie. Całość cechuje piękna melodya w poszczególnych tematach (zwłaszcza druga i trzecia część), przejrzystość formy i zajmująca, barwna instrumentacya, co razem czyni cały utwór zrozumiałym i przystępnym. Przyjęcie tej wysoce zajmującej symfonii ze strony licznie zgromadzonej publiczności było bardzo korzystne, a nawet ostatnie dwie części wywołały głębokie wrażenie, tak, iż kompozytor musiał z rzędu sześć razy dziękować za oznaki zadowolenia i szczerego uznania.

Największy a wprost niebywały u nas sukces odniósł Mahler jako dyrygent; już sama jego symfonia, wystudyowana do najmniejszych szczegółów i idealnie wykonana, przekonała wszystkich, że orkiestrą kieruje znakomity muzyk i genialny dyrygent. Gdy zaś orkiestra wykonała potem Beethovena „uwerturę do Leonory Nr. 3" i uwert. do „Tannhäusera", każdy odczuł prawdziwą potęgę kompozycyi i znaczenie prawdziwego dyrygenta. Sama orkiestra nasza, widocznie uniesiona i porwana, grała pod mistrzowskiemi ruchami Mahlera wprost zachwycająco; ruchy bowiem Mahlera cechuje nadzwyczajna wyrazistość i wprost suggestyjna potęga, zmuszające każdego muzyka do odgadywania myśli dyrygenta. Obserwować tego człowieka wczoraj na czele naszej, znacznie zwiększonej orkiestry, która wczoraj wzniosła się do wyżyn prawdziwie artystycznych, to było prawdziwe studyum dla każdego, muzyką poważnie się zajmującego słuchacza. *(gr.)*

* **Nowe książki.** „Korespondencye Józefa Bohdana Zaleskiego" wydał Dyonizy Zaleski. Tom czwarty. Lwów nakładem wydawcy 1903 str. 297.

Dr. Zygmunt Balicki: „Metody nauk społecznych i ich rozwój w XIX stuleciu" Warszawa. Nakładem księgarni E. Wende i sp. 1903. str. 62.

* **Salon sztuk pięknych w Poznaniu.** Projekt stałej wystawy obrazów i rzeźb w Poznaniu przychodzi do skutku dzięki inicyatywie kilku wybitnych osobistości i pieniężnej pomocy pewnego obywatela. Salon sztuk pięknych mieścić się będzie przy ul. Berlińskiej.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W sobotę po raz I-szy „Światło słońca", sztuka w 5 aktach K. Schönherra.

W niedzielę popołudniu „Kościuszko pod Racławicami".

W niedzielę wieczór „Hrabina".

W poniedziałek „Manon".

We wtorek „Światło słońca".

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę premiera „Bohaterka rewolucyi" Harvien'a.

W niedzielę „Bohaterka rewolucyi".

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

W sobotę 4 kwietnia Wielki koncert filharmoniczny pod kierunkiem Gustawa Mahlera, dyrektora c. k. opery nadwornej we Wiedniu. — Program: I. Beethoven. „Symfonia nr. 7". II. 1. Wagner. Przygrywka do opery „Tristan i Isolda". 2. Wagner. Marsz żałobny ze „Zmierzchu bogów". III. Wagner. Uwertura do opery „Meistersinger".

W niedzielę 5 bm. Koncert popularny.

Sprawa dzierżawy teatru lwowskiego.

Lwów 3 kwietnia.

Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej dyskusya teatralna nie została jeszcze ukończoną. Wczoraj przemawiało ośmiu radnych, zdania były podzielone, a dyskusya nadzwyczaj ożywiona. Radni przybyli w jeszcze liczniejszym niż we wtorek komplecie, a galerye były szczelnie zapełnione. Zebranie było czasami burzliwe: hucznym oklaskom towarzyszyły też donośne sykania; galerye w jaskrawy sposób uwydatniały swe sympatye i antypatye; prezydent niejednokrotnie wzywał galerye do uciszenia się, co nie zawsze skutkowało.

Pierwszy zabrał głos r. Makusz. Ponieważ jest czwartym z rzędu mowcą, którego nie zadowoliły wywody komisyi teatralnej, a na dosadne argumenta rzeczone nikt z przeciwnej strony nie odpowiada, — mowca ma wrażenie, jak gdyby komisya mając z góry zapewnioną większość głosów nie troszczyła się o opinię opozycyi. Gdy debatowano nad sprawą teatralną w różnych sekcyach, winę fatalnego obecnego położenia przypisywano kontraktowi, nazywając go nielogicznym i niemoralnym i to były dwa jedyne argumenta, które — zdaniem większości członków komisyi — przemawiały za ostatnimi wnioskami komisyi. A przecież ten kontrakt układała sama komisya; skoro referent nazwał go monstrualnym, spodziewać się było można, że komisya złoży swe mandaty. Mowca twierdzi, że kontrakt z dzierżawcą nie jest ani monstrualny, ani zły; zło byłoby dopiero nie do naprawienia, gdyby rada uchwaliła wnioski komisyi, gdyż przyjęcie ich przyniosłoby prawdziwą szkodę teatrowi miejskiemu a finanse miasta, tak smutnie się przedstawiające, poniosłyby nowe dotkliwe straty. Jeśli punktacye kontraktu były wadliwe, można je było w należytej porze usunąć. Skoro p. Pawlikowski ponosił i ponosi ciągłe straty, to należy to przypisać jedynie niedołęstwu, z jakiem prowadzi swe przedsiębiorstwo. Gdy się pokazało, że dzierżawca nic nie płaci, [illegible] winne były o stanie rzeczy uwiadomić radę miejską. Tego jednak nie czyniono. Komisya [illegible] się do rzeczy, gdy stan stał się już krytycznym i dziś proponuje, aby rada szła bez granic w swych ustępstwach. Tak być nie powinno. Wobec dzisiejszego stanu rzeczy prezydent, jako przewodniczący komisyi teatralnej i sama komisya powinna teraz materyalnie odpowiadać za straty, jakie spadają na ogół podatkujących.

Mówi się tu o rzekomych względach etycznych. Kierujmy się przedewszystkiem tymi względami przy wyborach, w sprawach, gdzie chodzi o biednych robotników, o dyurnistów magistratu. Sprawy polepszenia ich bytu latami nie dopuszcza się przed forum tej izby. A jeśli p. P. gwoli swej fantazyi ma niedobory — to wobec jego sprawy wysuwa się na pierwszy plan rzekome względy etyczne przy załatwianiu sprawy jego zaległości. Nie posuwajmy się w naszej pobłażliwości za daleko. Czyż poza p. Pawlikowskim nie znajdziemy kandydatów na dzierżawców? Wszakże p. L. Heller wniósł ofertę nadzwyczaj korzystną dla gminy. Mowca nie widzi najmniejszego powodu, dla którego — jak twierdzi komisya — ta oferta miałaby być teraz nieaktualną. Jeżeli dzierżawca dotychczasowy nie jest w stanie, czy nie chce stosować się do warunków umowy, w takim razie kwestya nowej dzierżawy jest otwartą. Komisya proponuje czynsz dzierżawny zaledwie w wysokości 2400 k.; [illegible] po-

zaniemy się o krok dalej, i nie oddamy p. Pawlikowskiemu gmachu teatralnego za opłatą rocznq... 2400 halerzy? Według zestawień komisyi miasto miałoby dopłacać corocznie do teatru swego 186 000 k. tj. że do każdego hospitanta dopłacałaby gmina 18·60 k., biorąc na uwagę przeciętną ilość uczęszczających. Komisya teatralna proponuje zniżenie cen biletów wstępu. A dlaczego nie wystąpiła ona z jakimś szczegółowo określonym wnioskiem.

Mowca jest zdania, że to nieokreślone „zniżenie“ może wypaść na niekorzyść ogółu. Mogą być n. p. obniżone nieznacznie ceny lóż i parteru, a inne pozostaną bez zmiany lub podwyższenia. W naszym teatrze są ceny bardzo wyśrubowane, a mimo tego dyrekcya słusznie je wyśrubowała. W formie dopłat za garderobę (której w lecie się nie opłaca) podwyższono cenę miejsc najtańszych (III piętra), później podwyższono ceny innych miejsc. Doświadczenie pouczyło, że lepiej byłoby, aby tą sprawę poruczono atrybucyi pełnej rady, a nie samej tylko komisyi teatralnej.

Przechodząc do strony artystycznej, oświadczył mowca, że już jego preopinanci poddali ją wyczerpującej a dosadnej krytyce. Chciałby tylko wspomnieć o artykule Przybyszewskiego, zamieszczonym w petersburskim *Kraju*, gdzie jest powiedzianem w ten mniej więcej sposób: „...Cóż mają czynić artystyczni kierownicy scen, skoro w takim Lwowie dyrektor Pawlikowski musi się liczyć z opinią rzeźników, kawiarzy i t. p.“ Jestto — zdaniem mowcy — niedwuznaczna obraza całej rady naszego stołecznego grodu. Mimo tego grało się tu sztuki p. Przybyszewskiego, jakby na umyślnie.

Teatr lwowski, teatr stołeczny powinien być przedewszystkiem teatrem narodowym, a takim on pod egidą obecnej dyrekcyi nigdy nie był. Nie widzieliśmy, aby na lwowskiej scenie istniała tendencya ku temu, aby budzić i krzepić nasze ideały narodowe. Mowca popiera gorąco ofertę p. Hellera i twierdzi, że nie widzi najmniejszego powodu, aby sądzić, żeby p. Heller miał być pod jakimkolwiek względem gorszym kierownikiem sceny lwowskiej od p. Pawlikowskiego.

Widząc jaskrawą różnicę między interesami gminy a tem, co proponuje komisya teatralna, wspomina o tem, że w prasie poruszono, iż niektórzy radni miejscy są cichymi spólnikami obecnego dyrektora teatru. Mowca nie chciałby wierzyć tej pogłosce; lecz było rzeczą komisyi teatralnej, a w pierwszym rzędzie jej referenta zaprzeczyć tym wieściom. A jednak tym wieściom z kompetentnej strony nie zaprzeczono. Dalej r. Makusz uczynił wniosek, aby sprawy teatralnej nie załatwiano już teraz, tj. bezpośrednio przed rozprawą budżetową. „Piękna“ era inwestycyjna doprowadziła stolicę kraju w istocie do ruiny, gdybyśmy chcieli sprawę teatralną załatwić po myśli komisyi, trzebaby wobec grożącego finansom gminy deficytu rozpisać nowe podatki. Aby uchronić mieszkańców Lwowa od nowych ciężarów podatkowych, należy sprawę teatralną odroczyć aż do czasu, kiedy już będzie uchwalony budżet na r. 1903. Mówiono, że nowy teatr przyniesie nam zyski, lub przynajmniej pokryje wydatki. Tymczasem przekracza się cichaczem w niepomierny sposób budżet miejski: obecnie żąda komisya odpisów i nowego kontraktu z p. Pawlikowskim. Należy się radzie uprzednio zastanowić, czy można rozrzutną ręką marnotrawcy sypać prezentami i przedłużać niekorzystne dla gminy kontrakty. Mowę r. Makusza część radnych przyjęła wśród hucznych oklasków, poczem p. Małachowski zbijał zarzuty mowcy, zaprzeczając, jakoby niektórzy radni byli w cichej spółce z dyrektorem teatru. Co do materyalnej odpowiedzialności komisyi i prezydenta, zysk był płatny dopiero z końcem drugiego roku, a na wszelki wypadek miasto posiada kaucyę. Milionowych przekroczeń budżetu nie było, były tylko przekoczenia w wysokości 50 do 60 tysięcy koron (niepokój). Ataki, że finanse miasta zbliżają się do brzegu przepaści — zdaniem prezydenta — są nieuzasadnione.

Pierwszym mowcą w obronie wywodów i wniosków był r. Radziszewski; mówił głosem tak cichym, że radni i sprawozdawcy dziennikarscy musieli go otoczyć zbitym pierścieniem. Mowca przyznaje, że zaległości są bardzo znaczne. Być może, że prawnie gmina na p. Pawlikowskim mogłaby wyegzekwować to, co się jej na mocy kontraktu należy. Byłoby to jednak niesłusznem, gdyż nie należy ściągać kwot tytułem zysku, gdzie właściwie zysku nie było. Dyrektor wyraził gotowość zapłacenia zaległości albo w gotówce (w takim razie ratami), albo pokrycia ich swym inwentarzem, który ocenia na 170.000 k. Dla p. Pawlikowskiego byłoby dogodniejszem, gdyby długi wyrównał oddaniem miastu inwentarza, który nie ma wartości fikcyjnej szmatek, ale realną. Mowca wymienia szczegółowo zasób inwentarza teatralnego i twierdzi, że ten inwentarz przedstawia istotnie znaczną wartość. Komisya oświadczyła się za przyjęciem na własność inwentarza p. Pawlikowskiego, teatr bowiem miejski pozbawiony inwentarza, w razie zmiany dyrekcyi musiałby się w przyszłości ubiegać nie tyle o dzielnego kierownika sceny, ile o człowieka zamożnego, któryby mógł łożyć znaczne sumy na inwentarz teatralny. P. Radziszewski twierdzi, że byłoby żenującem pobierać od dzierżawcy tytułem zysku 90.000 k., skoro tego zysku on nie miał.

Mowca obstając ciągle przy wysokiej wartości inwentarza teatralnego, jest zdania, że p. Heller ofiarowując miastu nie 2.400 ale 24.000 k. czynszu dzierżawnego, zrobiłby dobry interes, bo miałby inwentarz p. Pawlikowskiego, ocenionego przezeń na 170.000 k. i mniejby w przyszłości nań wydawał. Mowca jest zdania, że p. Pawlikowski (przy uwzględnieniu jego inwentarza) przedstawia gminie lepszy interes, niż p. Heller.

Następnie omawiał r. Radziszewski artystyczny kierunek obecnej dyrekcyi teatru, twierdząc, że zarzuty wszystkich poprzednich mowców są bezpodstawne. Na kierunek sceny można się rozmaicie zapatrywać. Dla r. Radziszewskiego niemałej wagi jest zdanie o teatrze lwowskim ks. Pechnika. On twierdzi, że na umoralnienie mas można wpływać dwojakim sposobem: albo chwaląc cnotę, albo przedstawiając grozę występku w całej jej nagości. To ostatnie czyni p. Przybyszewski i dlatego ks. Pechnik nie sądzi, aby sztuki p. Przybyszewskiego nie miały oddziaływać umoralniająco na ogół. Takiego samego zdania jest p. Pawlikowski, który przyjął do swego repertoaru sztuki p. Przybyszewskiego. Zresztą ..... teatr nie jest dla dzieci. Jeśli rodzice nie chcą, aby ich dzieci bywały na tego rodzaju przedstawieniach, powinni im surowo zabronić bywania w teatrze.

Na zarzut, iż teatr lwowski nie uwzględnia w należytej mierze autorów naszych, wymienia mówca nazwiska tych polskich autorów, których utwory grano w teatrze miejskim. Mowca twierdzi, że grano dość sztuk narodowych. Na wielu nie machano wylotami u kontuszów, ale do narodowych nie należą tylko sztuki kontuszowe. Teatr narodowy musi iść z prądami, nurtującymi w danej chwili w narodzie i dlatego nie należy wykluczać z repertoaru sztuk o kierunku modernistycznym. Mowca powołuje się na opinię o teatrze lwowskim prasy z pod innych zaborów. Fars ma być na naszej scenie coraz mniej, a jeżeli uprawia się operetkę, to czyni to dyrekcya jedynie na podstawie kontraktu. Następnie twierdzi mowca, że i w operze czyniła dyrekcya starania, aby popierać kierunek narodowy. R. Radziszewski zakończył wyrażeniem przeświadczenia, że lepszego kierownika sceny lwowskiej i więcej ofiarowywującego, niż p. Pawlikowski, Lwów nie dostanie. Wreszcie oświadczył, że na wszelki wypadek kaucya p. Pawlikowskiego (50.000 k.) pokryć może dalsze zobowiązania dotychczasowej dyrekcyi. W rezultacie mowca popiera wszystkie wnioski komisyi.

Wiceprezydent Ciuchciński nie podziela najzupełniej myśli wywodów poprzedniego mowcy. Gdybyśmy przyjęli wnioski komisyi teatralnej, narazilibyśmy fundusze gminy na jeszcze większą nierównowagę. Trzebaby mieszkańcom stolicy nałożyć nowe podatki. Zapytuje, czy to w dzisiejszem arcykrytycznem położeniu jest jeszcze możliwe. Jest rzeczą zupełnie naturalną, aby dzierżawca teatru przyczyniał się do wydatków na teatr a przedewszystkiem na utrzymanie teatru. Tymczasem p. Pawlikowski i o tem ostatniem ani nie myśli. Mowca domaga się stanowczo, aby nie ponawiano „pomyłek“, które popełniono przed 8-ma laty i aby rada nie znachodziła się na przyszłość w konieczności odpisywania dzierżawy jego zaległości. Mamy obecnie dwóch konkurentów do dzierżawcy teatru. Traktujmy ich obu zupełnie beztronnie.

Tymczasem p. Pawlikowskiemu chcemy odpisywać krocie, a z p. Hellera chcieliśmy ściągnąć sądownie 200 k. za połamane krzesła. Gdzież tu mowa o konsekwencyi? Niektórzy z członków tej rady podnoszą publicznie, że gospodarka finansowa stolicy kraju stacza się po równi pochyłej; ci sami radni żądają, aby bez żadnej realnej podstawy odpisywać obecnemu dzierżawcy dziesiątki tysięcy! Zapytuję ponownie czy może tu być mowa o jakiemś zdrowem rozumowaniu? Wiceprezydent powołuje się na fakt z przeszłości, że jeden z dyrektorów teatru hr. Skarbka, znalazłszy się w krytycznej sytuacyi, udał się do marszałka krajowego z prośbą o zapomogę. Wówczas marszałek powiedział krótko: „Dostaliście młyn, a nie umiecie mleć, to ustąpcie“ — możemy to śmiało zastosować do dyrekcyi naszego teatru: „Otrzymaliście zarząd teatru lwowskiego, jeśli nie umiecie nim kierować — ustąpcie“. Zła gospodarka dzierżawcy teatru nie jest chyba winą gminy; nie gmina więc ale obecna dyrekcya teatru powinna ponosić dalsze smutne konsekwencye tej gospodarki.

Jesteśmy bezwzględni względem biedaków, a tu wobec człowieka zamożnego, magnata domagamy się od biednej gminy niczem nieuzasadnionych ustępstw. Sekcya finansowa, która jest w pierwszym rzędzie powołana, aby czuwać nad całością finansów gminy i ich nie nadużywać, domaga się od rady krociowych odpisów. Opamiętajmy się! Niechaj nam przyjdzie na myśl głos Kasandry i uwierzmy jej raz przecież: „Lwów, kajaj się, bo sądy Boże są bliskie“. Zawarliśmy kontrakt z p. Pawlikowskim, lecz z całego tego kontraktu pozostały gminie marne strzępy, tych łatać chyba nie warto.

A cóż to za gospodarka tej nowej dyrekcyi? Zła pod każdym względem, a że zła, to nie jest winą gminy m. Lwowa. Dyrektor ma pewne kaprysy; jako przybyły do nas z poza Lwowa proteguje aktorów-kandydatów swojej szkoły. Nasz stary, ulubiony Fiszer nie przypadł do gustu p. Pawlikowskiego, a zatem — trzeba go usunąć. We Lwowie nie było to łatwem. Cóż tedy czyni p. Pawlikowski? Oto nie dopuszcza go do sceny, a równocześnie obiecuje płacić umówioną gażę. Artysta takiej miary, jak p. Fiszer, nie godzi się na taki upokarzający warunek, dziękuje za „łaskę“ i usuwa się. Takich Fiszerów płci męskiej i żeńskiej mamy wśród lwowskiego personalu sporo.

Teatr lwowski zamiast pielęgnowania idei polskich, narodowych, puszcza się na beznarodowe próby dekadenckie i czyni to z upodobaniem godnem lepszej sprawy. Czyż nasze miasto, stolica kraju ma łożyć sumy, na te wybryki dekadentyzmu? Mowca pamięta te czasy, kiedy to Niemcy, rządzący w naszym kraju pozwolili (w r. 1866) na odegranie po raz pierwszy po polsku „Barbary Radziwiłłówny“. Pamięta po dziś dzień, jaki entuzyazm panował wtedy w sali teatru skarbkowskiego. Sam mowca nie był w stanie powstrzymania się od łez gorących. A dziś, gdy nam pozostawiono zupełną swobodę, p. Pawlikowski raczy nas takiemi sztukami jak „Markiz de Priola“. Mowca wypowiada to wszystko, aby ulżyć swemu sumieniu, ażeby wyborcy w razie zawodu nie mieli doń swego żalu i aby nie mówiono, że strzelnica frymarczy interesami gminy. (Huczne, długotrwałe oklaski).

Z kolei przemawiał r. Rutowski. Przyznawał, że warunki finansowe miasta są ciężkie, ale mimo tego nie jest wskazanem, aby przepowiadać miastu katastrofę finansową, rzekomo z tego powodu, że chce się obalić niemiłego kandydata. Argumentami takimi nie należy walczyć. Magnat hr. Skarbek czynił wielkie ofiary dla sceny narodowej, gmina z tego powodu nie była zobowiązana do ponoszenia kosztów. Obecnie znalazł sie drugi taki magnat, *gentleman*. Czyż mamy zeń ściągnąć garderobę teatralną, a potem inną? Argumentami takimi nie powinno walczyć miasto, które na czele sceny posiada magnata. Mowca opowiada, że poza Lwowem opłacają teatr królowie i książęta ze swych apanażów, gdzie indziej czynią to same miasta. Jest to „nadużycie“ opozycyi, jakoby wnioski komisyi teatralnej miały doprowadzić w konsekwencyi miasto nasze do ruiny, jakobyśmy fantowali pierzyny biednej ludności i okrawywali pensye biednym dyurnistom magistrackim, aby darować olbrzymie sumy magistratowi.

Sztuka, poezya, literatura, dramat i piękno, to nie „młyn“ jak się wyraził jeden z marszałków kraj. ani rzeźnia miejska. Lwów powinien być rozsadnikiem sztuki narodowej, a łożyć ma hojnie na jej cele, podobnie jak to czynią takie miasta, jak: Berno, Grac (Hradec) i inne. Lwów ma być pomnożycielem Polski — jak powiedział Hausner. Dlaczegóż więc Lwów ma liczyć na zyski z teatru, skoro ten teatr przynosi notoryczne straty przedsiębiorcy.

Mowca ponownie mówi, że obliczenia bilansowe miasta krzywdzą p. Pawlikowskiego, że „monstrualny“ kontrakt, w gorączce narzucony p. Pawlikowskiemu (głosy: przez kogo? kiedy? — mowca odpowiada: przez przyjaciół, którzy mu obiecywali złote góry) doprowadza go do ruiny. Mowca wykazywał, że deficyt p. Pawlikowskiego za 2 lata wynosił 304,268 k., które sam ponosi, z tego 213.000 musi zapłacić z własnej kieszeni.

Z kolei mówił r. Rutowski, co generacye Pawlikowskich zdziałały dla miasta i kraju. Być może, że Tadeusz Pawlikowski — to waryat, ale bez takich waryatów kultura w kraju by nie istniała.

Obecny dyrektor wyrobił smak artystyczny u publiczności, wzniósł teatr na wyżyny i tego poziomu obniżyć nam nie wolno, boby sztuka na tem ucierpiała. Mowca jest zdania, że Lwów ma teatr światowy, mogący znosić porównanie ze wszystkiemi scenami wielko światowemi (Głosy: oho!) Dalej wywodzi mowca, że p. Pawlikowski dba i o sztukę narodową. Nie jest za wnioskiem, aby zyski z teatru łożyć na tanie mieszkania dla robotników, gdyż Lwów może opłacać teatr, a zarazem budować mieszkania robotnicze. Nie malujmy zanadto tragicznie finansowego położenia miasta: rozprawa budżetowa okaże, że jest przesada. Mowca kończy, zalecając gorąco wnioski komisyi teatralnej.

Mowca następny r. Maryański twierdził w myśl uwag komisyi, że żądanie od p. Pawlikowskiego 93.000 koron jest niemoralne. Mówił, że nabycie garderoby jest dla miasta korzystne i popierał wnioski komisyi.

R. Romanowicz wniósł o zamknięcie dyskusyi i wybranie mowców generalnych. Z pomiędzy zapisanych do głosu mowców oświadczyli się za wnioskami komisyi radni: Weigel, Rawski, Bieniedzki, Loewenstein, Lisiewicz, Michalski, Romanowicz, Ciesielski, Gaberle i Hudec; przeciw: Dziwiński, Jonasz, Walichiewicz, Rydygier, Blumenfeld, Lilien, Pawlewski i Platowski. Mowcą generalnym przeciw wybrany r. Dziwiński, za Loewenstein.

Następnie przemawiali jeszcze r. Dzieślewski imieniem komisyi elektrycznej, żądając, by światło liczono teatrowi corocznie po cenie własnej z dodatkiem za amortyzacyę i oprocentowanie kapitału. Dalej p. Pawlewski domagał się, by od teatru zażądać ściągnięcia 2.646 k. za gaz i koks.

Ostatni przemawiał imieniem komisyi finansowej dr. Aschkenaze, przytaczając motywa, dla których sekcya finansowa przychyliła się do wniosków komisyi teatralnej. Porównywał ofertę p. Hellera z kontraktem p. Pawlikowskiego, wywodząc, że ostatni jest korzystniejszy dla miasta, w końcu oświadczył się za przedłużeniem kontraktu z dotychczasowym dzierżawcą. Wobec spóźnionej pory na życzenie mowców generalnych prezydent odroczył posiedzenie do dnia dzisiejszego.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Budownictwo miejskie pracuje z pospiechem nad wygotowaniem planów robót, które wykona gmina z powodu budowy nowych koszar dla wojska, ustępującego z Wawelu. Plany te stosownie do umowy muszą być gotowe do końca kwietnia b. r. inaczej ewakuacya opóźniłaby się o cały rok. Plany będą wcześniej gotowe. Koszt świadczeń gminy wyniesie 120.000 koron.

— Jutro odbędzie się posiedzenie komisyi w sprawie uwolnienia od podatków domów, które ulegną zupełnemu przebudowaniu ze względów sanitarnych lub komunikacyjnych. Na posiedzenie komisyi przygotował magistrat elaborat, obejmujący 340 domów, które należałoby zburzyć z wyżej wymienionych powodów. Najwięcej domów przypada na Kaźmierz i główny rynek.

Telegramy i telefonematy.

Koło polskie.

Wiedeń 3 kwietnia. Komisya parlamentarna Koła polskiego odbyła wczoraj posiedzenie, na którem obecnym był także dr. Włodzimierz Kozłowski.

P. Kozłowski żądał, aby zasiłki rządowe dla chowu bydła i nierogacizny w Galicyi podwyższono, gdyż obecne są zupełnie niewystarczające.

Dalej żądał p. Kozłowski, aby Koło polskie postarało się u rządu o wykonanie powziętej w swoim czasie przez izbę poselską rezolucyi posła Stwiertni, domagającej się utworzenia krajowych dyrekcyj dla budowli wodnych. Rząd bowiem ustanowił dotychczas tylko jedną dyrekcyę wodną w Wiedniu a o utworzeniu dyrekcyj krajowych wcale nie myśli. Taki system jest połączony z wielką szkodą dla samych budowli wodnych, gdyż sprawy te muszą przechodzić dotychczas aż przez trzy ministerstwa, co powoduje znaczne opóźnienie robót, tudzież ich nieodpowiednie wykonanie. Rezolucya p. Stwiertni domagała się utworzenia krajowych dyrekcyj dla budowli wodnych, gdzie wszystkie sprawy tego rodzaju byłyby skoncentrowane, dotychczasowy bowiem sposób traktowania sprawy budowli wodnych, żadnych dla kraju nie przynosi korzyści.

Rada państwa.

Wiedeń 3 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów minister skarbu przedłożył projekt ustawy przedłużający 10-letni czas przebudowy pewnych domów we Lwowie, korzystających z ulg podatkowych, na dalszych lat 10.

Romańczuk i tow. uczynili nagłący wniosek w sprawie nielegalnego ograniczenia wolności emigracyi i odebrania sposobności pracy ze strony galicyjskich władz. Wnioskodawcy wzywają rząd, aby nie czyniono emigrantom żadnych trudności, udzielano im potrzebnej ochrony i aby natychmiast rozpoczęto zamierzone uregulowanie spraw emigracyjnych i ułatwiano włościanom sposobność pracy w kraju i zagranicą.

Stein i tow. uczynili nagłący wniosek w sprawie wydalania górników w miejscowości Novosedly (Neusattel).

Wśród licznych wniosków i interpelacyj znajduje się interpelacya Mikołaja Wasylki i tow. w sprawie przemówień prezydenta sądu kraj. w Czerniowcach Klara i prezydenta wyż. sądu kraj. Tchórznickiego. Interpelanci przytaczają dosłowne brzmienie tych przemówień i wskazują na pewien ustęp przemówienia prezydenta Tchórznickiego, w którym ten publicznie wobec bukowińskich urzędników sądowych ubolewał, że nie udało mu się utrzymać w mocy zarządzeń dyscyplinarnych przeciw posłowi Lupu. W tem ubolewaniu leży, zdaniem interpelantów, ukryta krytyka dotyczącego rozstrzygnięcia najwyższego trybunału i jednomyślnej uchwały parlamentu.

Dalej wskazują interpelanci na ustęp przemówienia przeciw mowie posła Flondora w sejmie bukowińskim i przeciw mowie Mikołaja Wasylki w radzie państwa, którzy krytykowali byli stronniczą działalność prezydenta Klara. Prez. Tchórznicki oznaczył te zarzuty za zmyślone i oparte na przekręconych faktach i określił je za niesłuszne podejrzenia i oszczerstwa.

Interpelanci zapytują, czy prezes gabinetu jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości uważa za stosowne, by prezydent sądu kraj. wyższego krytykował rozstrzygnięcia najwyższego trybunału i uchwały parlamentu i czy nie uważa za stosowne, by zarząd sprawiedliwości na Bukowinie stał się niezawisły od Lwowa i by utworzono własny wyższy sąd kraj. dla Bukowiny w Czerniowcach.

Dalej odczytano interpelacyę Mikołaja Wasylki w sprawie wykluczenia ze strony wyższego sądu kraj. we Lwowie woźnych (doręczających pisma) od uregulowania płac prowizorycznych sług.

Breiter i towarz. interpelują w sprawie uwolnienia gminy Rudno od kwaterunku wojskowego, w sprawie przyznania spoczynku niedzielnego dla urzędników kancelaryjnych i pomocników kancelaryjnych lwowskiej dyrekcyi poczt.

Baksa w zapytaniu po czesku i po niemiecku powtórnie domaga się umieszczenia swego zastrzeżenia prawnego w protokole stenograf. Prezydent oświadcza, że podług zwyczaju tylko niemieckie mowy umieszcza się w protokole.

Prezydent ministrów dr. Koerber odpowiedział na interpelacyę Sustersica i tow. w sprawie zwoływania delegacyj, oświadczając, że ustawowego terminu dla zwoływania delegacyj niema i że delegacye zwołane będą w jesieni, aby nie przerywać obecnej działalności parlamentu, któremu przedłożono obszerne i ważne sprawy.

Odpowiadał następnie minister handlu Call na interpelacyę.

Prezydent Vetter oznajmił, że p. Romańczuk cofnął swój nagłący wniosek.

Zabrał głos Stein w celu uzasadnienia nagłości swego wniosku.

Po przemówieniach Steina, Fresla i Pernerstofera uchwalono nagłość wniosku i sam wniosek.

Przystąpiono do **dyskusyi nad odpowiedzią ministra obrony krajowej Welsersheimba na interpelacyę w sprawie ligi antypojedynkowej.**

Tollinger wspomina o najwyższym rozkazie co do ograniczenia pojedynków, wydanych w r. 1901, wobec którego obecne rozporządzenie ministra wojny jest wprost zachęcaniem do ciężkich przekroczeń ustawy. Przypomina oświadczenia ministra obrony krajowej w kwestyi pojedynków. Zaznacza, że po uchwaleniu rekrutów natychmiast wydano owe rozporządzenie i że kłamstwem jest, jeśli się twierdzi, że rozporządzenie to nie było tajnem (żywe i długotrwałe okrzyki; oburzenia na ławach wszechniemców, którzy zarzucają centrum katolickiemu, że uchwaliło kontyngent rekrutów a teraz nazywa ministra obrony kraj. kłamcą).

P. Tollingera przywołał prezydent do porządku.

Mowca oświadcza w końcu, że należy się obawiać, iż także inne przez ministra obrony krajowej dane obietnice będą tak samo dotrzymane jak te, które minister złożył w sprawie pojedynków.

Zabrał głos p. Bianhini.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 3 kwietnia. (Tel. pryw.) W izbie odbywa się dyskusya nad odpowiedzią Welsersheimba w sprawie rozporządzenia o lidze antypojedynkowej.

Welsersheimb, który w tej chwili przemawiał, powiedział, że nie obiecywał niczego, czegoby nie mógł dotrzymać, a zatem pomiędzy tem co dawniej mówił a co robił w tej sprawie, nie ma żadnej sprzeczności. Powiedział był tylko, że postara się o ograniczenie ilości pojedynków wojskowych, ale zupełnego usunięcia pojedynków nie obiecywał.

Minister częściej dziś — jak zwykle — zaglądał do manuskryptu i nie mówił tak swobodnie jak dawniej.

Poseł Beuerle (niem. ludowa partya) przemawiał bardzo gorąco za pojedynkami, jako koniecznem urządzeniem społecznem. Nikomu nie można zabronić, by narażał się na niebezpieczeństwo. Z tego samego tytułu możnaby zabronić ludziom, wychodzenia na wysokie góry i t. p. sportów.

Wiedeń 1 kwietnia. (Tel. prywatny.). Po dyskusyi o sprawie pojedynkowej ma poseł Piniński Mieczysław zabrać głos jeszcze na dzisiejszem posiedzeniu, by odpowiedzieć na wniesioną przed kilku dniami przez Daszyńskiego interpelacyę, w której znajduje się ustęp, naruszający cześć matki Pinińskiego.

Po tej przemowie hr. Pinińskiego ma prezes Jaworski w imieniu Koła polskiego wręczyć prezydentowi Izby pismo następującej mniej więcej treści:

„Panie prezydencie!

W imieniu Koła polskiego muszę uczynić jak najusilniejsze zastrzeżenie przeciwko temu, aby w formie interpelacyi do prezydyum, do czego prezydyum dopuściło, przedkładane były w tej Izbie najcięższe obelgi na zmarłą już a powszechnie szanowaną i poważaną damę. Muszę z tego powodu dać wyraz najwyższemu oburzeniu, tembardziej, że według naszego przekonania jest obowiązkiem prezydenta wniesioną interpelacyę zbadać, aby do ewentualnej obrazy czci nie dopuścić.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt 3 kwietnia. (Telegram pryw.) Wszystkie pisma stwierdzają, że przesilenie prezydyalne istnieje i że hr. Apponyi ustąpi.

Macedonia.

Konstantynopol 3 kwietnia. Zgodnie doniesienia z konsulatu w Monastyrze stwierdzają, że w okręgu Ochrida panowało w ostatnich dniach formalne powstanie. Bułgarska banda zabiła kilku Turków. Wojsko puściło się w pościg za Bułgarami i otoczyło dwie wsie, w których banda się schroniła. Przyszło do walki; banda uciekła, zostawiając wiele rannych i zabitych.

Konstantynopol 3 kwietnia. Detonacyą, jaką słyszano ubiegłej nocy w Mustafa-basza sprawił — jak stwierdzono — układany zamach wysadzenia w powietrze rządowego składu nafty w miejscowości Kinekli. Szkoda jest nieznaczna. Sprawcę zamachu, Bułgara, uwięziono.

Kinekli ma być centrum sprawców zamachów dynamitowych w ostatnich czasach.

Rozruchy studentów.

Madryt 3 kwietnia. Studenci w Salamanca urządzili demonstracyę przeciw władzom. Wkroczyła żandarmerya, którą studenci obrzucili kamieniami. Żandarmi dali ognia. Trzy osoby zostały zabite, a wiele ranionych.

Strajki.

Marsylia 3 kwietnia. Dwa tysiące robotników okrętowych uchwaliło zaniechać strajku, pracować jednak tylko przez pół dnia.

Przedsiębiorcy natomiast postanowili takich tylko przyjmować robotników, którzy zgadzają się na 10-godzinny czas pracy.

Robotnicy Towarzystwa transatlantyckiego zaprzestali pracy.

Parlament angielski.

Londyn 3 kwietnia. W Izbie posłów dep. Longh zapytał, czy rząd austryacki rzeczywiście zdecydował się zaprowadzić u siebie system podobny do istniejącego w Rosyi, ograniczenia fabrykacyi cukru, a dalej czy Niemcy oświadczyły, że nie chcą u siebie tego systemu i czy rząd angielski uważa system ten za równający się premiowaniu, wskutek czego należałoby na cukier austryackiego pochodzenia nałożyć cło karne.

Podsekretarz stanu Cranbourne oświadczył, że w Austryi przyjęto ustawę, która ustanawia ilość fabrykacyi cukru dla produkcyi krajowej. W Niemczech sekretarz stanu Thielmann oświadczył, że rządy związkowe nie miały dotąd powodu do zaprowadzenia u siebie podobnej ustawy, którąby się równała zaprowadzeniu monopolu dla istniejących fabryk cukru. Rząd angielski pozostawia rozstrzygnięcie kwestyi, czy ustawa taka równa się premiowaniu, stałej komisyi brukselskiej.

Petersburg 3 kwietnia. Wielki książę Włodzimierz wyjechał wczoraj wieczór do Wiednia.

Lizbona 3 kwietnia. Król angielski Edward przybył tu wczoraj wieczór, powitany w porcie przez króla portugalskiego.

Rzym 3 kwietnia. Otrzymano tu urzędowe zawiadomienie, że król Edward VII przybędzie do Rzymu 27 i zabawi do 30 bm.

Tribuna donosi, że prowadzone rokowania zakończyły się postanowieniem, iż król angielski złoży wizytę w Watykanie, ale nie wiadomo jeszcze, w jakiej to formie nastąpi. Przy Watykanie nie ma — jak wiadomo — angielskiej ambasady.

Paryż 3 kwietnia. Z dobrze poinformowanych kół zapewniają, że król angielski Edward z początkiem maja przybędzie do Paryża i złoży oficyalne odwiedziny prezydentowi Loubetowi. Król zamieszka w angielskiej ambasadzie.

Paryż 3 kwietnia. *Figaro* donosi, że włoski król Wiktor Emanuel w podróży swej do Anglii przybędzie w lecie b. r. do Paryża i tu spotka się z prezydentem Loubetem.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 3 kwietnia. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta kor. Pszenica gotowa 7·60 do 7·80, pszenica nowa 7·25 7·50, żyto gotowe 6·25 do 6·30, a term. 6·— do 6·25, owies obroczny got. 6·20 do 6·50, na term 6·— do 6·25, jęczmień past. 5·75 do 6·—, jęczmień browarny 6·25 do 6·75, rzepak nowy 9·— do 9·25, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 6·25 do 6·75, groch do gotowania 8·— do 11·—, wyka 6·00 do 6·50, bobik 5·90 do 6·25, hreczka 6·25 do 6·75, kukurudza nowa 6·— do 6·20, stara 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—. koniczyna czerwona 70·— do 90·—, biała 55·— do 95·—, szwedzka 60·— do 85·—, tymotka 38·— do 40·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16·50 do 16·75 paritas Tarnopol ekskontyngentowy 9·50 do 9·75

Usposobienie słabsze, ruch zupełnie ograniczony.

Wiedeń 3 kwietnia. Cukier (spokojnie) 22·45 do —·—. Nafta galicyjska —·— do —·—. Spirytus 88·— do —·—.

Przyjechali do Lwowa dnia 3 kwietnia 1903. Z. Więckowski z Radziechowa, L. Seeling z Kodebnika, M. Witoszyńska z Sanoka, M. Madejska z Sambora, K. Gronemann z Wiednia, K. Wisłocki z Worobijówki, Z. Drewakowski z Drohobycza, dr. M. Krämer z Wiednia, A. Germann z Wiednia, dr. S. Jordan z Krakowa, S. Trojan z Komarna, L. Lewicki z Białej, L. Thom z Zeldeca, A. Plattner z Wiednia.

ISLAM

Opowieść muzułmańska.

(Ciąg dalszy).

„Śpij, jądro mej duszy, bo pszczółka brzęczy i do snu cię kołysze, a gdy oczy otworzysz, ziemia napełni cię światłością, Mohamedzie!

„Twoje wargi — to soczysta jagoda, Mohamedzie! Ciężki znój bitwy zrosi twe czoło, Mohamedzie! Śpij, śpij słodko."

Emine spojrzała na dziecię i spostrzegła krople potu na jego skroniach. Wtedy, wyjmując z zanadrza chusteczkę, ozdobną pięknemi piersiami, otarła nią pot dziecinny.

— Jego dusza spoczywa, a skóra płacze... —rzekła, spoglądając na twarzyczkę Mohameda, która jej się bardzo brzydką wydała.

— Tak — szepnął Hassan-aga — opar wojowniczego ognia wychodzi z jego ciała; jego duszyczka wznosi się ku niebu i zdobi je różowymi obłoczkami. Piękny jest prawda?

Emine, podziwiając bogactwo wyobraźni tego biedaka, oparła się o cyprys i puściła wodze swym oczom; popełzły one, jak dwa węże hen daleko, w stronę Złotego Rogu. Zagłębiła się we wspomnieniach przeszłości.

Tymczasem stary sługa malował żółtego żółwia pod czerwonym cyprysem.

Wśród ciszy głębokiej słyszeli, jak owieczki skubały trawę. Dwa bociany latały wysoko, rzucając niebieskawe cienie na murawę, usianą kwieciem.

* * *

Liście wiśniowe poruszyły się zlekka, zaszemrały.

W powietrzu uniósł się głos niewieści. Zawodził śpiew tęskny, błagalny.

Emine uczuła nagle, że serce w niej drży, jak ptaszę wylęknione i spojrzała na Hassanagę z lękiem.

— To kurtyzana zwołuje przechodniów... — objaśnił starzec. — Powróciła znowu i teraz śpiewa co wieczór pod rozwalonym murem. Nazywa się Leila i Mohamed z niej został zrodzony.

Chcąc uniknąć obrażających ucho opowiadań, Emine owinęła się szczelnie w swój żółty *csarcsaf*.

Hassan zrozumiał ten ruch i umilkł. Uspokojona, spojrzała w dal i spytała:

— Dlaczego który z was nie poślubił matki Mahomeda?

Aga odpowiedział:

— Wiadomo, że gdy szczepimy na dzikiej wiśni rozmaite gatunki, to wydaje różnorodne owoce; a więc...

— Nie kończ... rozumiem — szepnęła Emine, owijając się jeszcze bardziej w swój jedwabny *csarcsaf*.

— Niech wasza miłość przyjrzy mu się uważniej — mówił Hassan-aga, wskazując dziecię. — Na jego czole jest piętno uporu i stanowczości; widać na niem, że postanowi zwyciężyć wrogów sułtana i że ich pokona. Ma w sobie wojownicze skłonności kilku pokoleń. Ma wrodzoną potrzebę cierpień i umrzeć za Islam. Już od lat niemowlęcych wymachiwał rączkami, jak gdyby chciał ścinać głowy ludzkie. Wspaniały to ruch. Prawda? Ciało jego ma zaledwie lat ośm, ale duma liczy wieki całe...

Ona już nie słuchała. Myślą odbiegła gdzieindziej.

— Emine-hanem! — rzekł — dusza twoja płynie za twemi oczyma, a one błądzą w dal i żebrzą miłości. Nie słuchasz mnie... — rzekł aga, urażony brakiem uwagi swej pani.

Emine zarumieniła się i udała znowu, że ją to opowiadanie starca zajmuje.

— Mohamed — ciągnął dalej — uczy się opiewać piękno na obliczu sułtanów. Wie, że ich twarz promienieje, jak słońce, że ich brwi, to dwie krople lazuru, spadłe na pole świętych lilij.

— Wszak nasz władca ma oczy czarne... — przerwała Emine.

— *Effendim!* — odparł aga surowo. — Nasi ojcowie widzieli zawsze oblicza sułtanów takiemi, jak nam je śpiewają i nasi potomkowie takiemi je widzieć będą.

Schyliła głowę, rozumiejąc, że jej słowa były niebaczne, albowiem wierzenia są jak ptaki śpiewające; nie należy ich spędzać z gniazd uwitych, bo wtedy zmieniają się w ptaki drapieżne.

Chciała odejść, ale ją zatrzymał i rzekł:

— Zapomniałem ci powiedzieć, Emine-hanem, że dziś rano spotkałem Ibrahima-beja. Szukał cię właśnie. Był bardzo wzburzony i szabla jego brzęczała na boku wierzchowca. Piękny z niego wojownik, ale z oddali zobaczyłem jakby krwawą mgłę nad jego czołem.

Emine zmieszała się; śmiertelna trwoga przenikała do głębi jej serca, w uszach jej brzęczało tysiące odgłosów.

Opanowując swoje dziwne wzruszenie, odeszła do *tekke*, w nadziei, że tam dowie się, dlaczego Ibrahim-bej ją szuka.

Ujrzała go we własnej osobie; czekał na nią. Uprzedzając jej pytania, wedle zwyczaju, odwrócił się do niej plecami i rzekł głosem dziwnie zmienionym:

— Dowiaduję się, że Nureddin wrócił z Yemenu wraz z żoną swą Adile-hanem. Zamierzają tu parę dni przybyć tutaj i zamieszkać u naszego kochanego Szeika-ul-Islam. Należy im pobiedz temu skandalowi. Nureddin-basza jest nędznikiem. Podczas swego pobytu w Europie dał się unieść tak zwanym „prądom liberalnym" i po powrocie do kraju wpaja w żołnierzy zasady przewrotowe, potajemnie demoralizuje armię; uczy ją, że niema Boga, uczy nieposłuszeństwa dla władzy. Pobyt takiego bezbożnika pod dachem przywódcy naszej religii byłby świętokradztwem. Zadusiłbym go raczej własnemi rękoma, niżbym mu pozwolił przekroczyć próg naszego domu.

Jego oczy błyszczały gorączkowo, zaciskał pięście i zęby. Emine chciała się odezwać.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku.
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

Pociąg posp. przych. o g.	Pociąg osob. przych. o g.	Do Lwowa z
		Na dworzec główny
12·15	—	Iekan (Jas, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna (od 1|10 do 30|4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec. Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Iekan, Czortkowa, Kałusza, Körösmező (od 13|7 do 31|8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (1|5 do 30|9 wł.), Mező Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1.35	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Iekan (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	3·14	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15|6 do 30|9), Skolego (od 1|5 do 30|9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Iekan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa. Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25|6 do 15|9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie)
—	9·20	Iekan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1|5 do 30|9)
9·32		Szczerca (od 1|6 do 15|9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1|5 do 15|9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza. Borysławia
		Na dworzec „Podzamcze"
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy. Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

Pociąg posp. odch. o god.	Pociąg osob. odch. o god.	Ze Lwowa do
		Z dworca głównego
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Iekan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie codziennie)
—	6·25	Iekan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu). Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·4	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, St[illegible], Orłowa (od 1|7 do 15|9), J[illegible]
—	9.0	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·1	Janowa
—	9·5	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·3	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor,
—	1·25	Janowa (od 1|5 do 15|9 włącznie w niedzielę i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·00		Szczerca (od 1|6 do 15|9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie w niedzielę i święta)
2·40	—	Iekan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·26	Brzuchowic (od 15/5 do 14|9 włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1|5 do 30|9), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1|5 do 15|9 wł. w dnie powsz., od 16|9 do 30|4 wł. codz.)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 wł. w niedzielę i święta)
—	8·25	Przemyśla (od 1|5 do 30|9 wł.)
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1|5 do 15|9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·30	Iekan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhomethu, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia. Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 9-tej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 8 popoł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.